

ZNAD WILNI



TYGODNIK

Rok VI, nr 19 (124)

Wilno, 24 sierpnia 1994

cena 30 ct.
(5000 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Akcja Wyborcza ZPL - s. 1-2
- Przyjaciele rodaków: Z. Szymborski - s. 2
- W walce o wyzwolenie Wileńszczyzny - s. 4
- Jakuba Jasieńskiego przypomnienie - s. 5
- Mickiewicz w literaturze litewskiej - s. 6
- Spotkania po latach - s. 7
- Kresy - co to jest? - s. 8
- Poborowy przed komisją - s. 8

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

• Minister Obrony Narodowej RP Piotr Kołodziejczyk podczas oficjalnej wizyty na Litwie spotkał się z premierem Litwy Adolfasem Šleževičiusiem, odwiedził Sztaby Ochotniczej Służby Ochrony Kraju oraz zmotoryzowanej brygady piechoty „Geležinis Vilkas”. Kołodziejczyk zapewnił, że Polska zamierza nadal pomagać Litwie.

• Z oficjalną wizytą roboczą przebywał prezydent Kazachstanu Nursułtan Nazarbajew. Podpisano wspólną deklarację, szereg dokumentów, m.in. umowę o pomocy prawnej i stosunkach prawnych w sprawach cywilnych, rodzinnych i karnych, regulamin ustalania pochodzenia towarów, protokół o wyjątkach w wolnym handlu oraz protokół porozumienia w sprawie prolongowania współpracy handlowo-gospodarczej na rok 1994.

• W dniach 30-31 sierpnia w Połdze spotkają się ministrowie spraw zagranicznych Litwy, Łotwy, Estonii, Danii, Islandii, Norwegii, Finlandii i Szwecji. Na spotkaniu ma być rozpatrzony projekt integracji państw bałtyckich i północnych ze strukturami europejskimi oraz przebieg wycofywania wojsk rosyjskich z Łotwy i Estonii.

• Sekretarz parlamentu do spraw zagranicznych Kanady Jesse Flis i sekretarz MSZ Litwy Albinas Januška podpisali układ o handlu i przedsiębiorczości między państwami.

• Rząd w swojej kancelarii zredukował liczbę etatów o 8 osób. Zostało 163 pracowników.

• Numery samochodu prezydenckiego, wykonane z miedzi i niklu, przedstawiające gryfa i jednorożca na amaranowym tle, kosztowały 9 tys. litów (2250 USD).

• Według danych Departamentu Statystyki w lipcu energia elektryczna podrożała o 50 proc., zimna woda o 26,5 proc., usługi komunalne o 20,9 proc.

• W ambasadzie niemieckiej na wjazd do Niemiec lub przejazd tranzytowy wydaje się codziennie średnio 500 wiz.

• 14 sierpnia odbył się V nadzwyczajny zjazd Związku Polaków na Litwie. Związek przekształcono w organizację społeczną. Zapadła decyzja utworzenia organizacji politycznej - Akcji Wyborczej ZPL.

• W roku bieżącym na studia do Polski z 76 chętnych zakwalifikowano 26 osób.

• 15 sierpnia w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny pod przewodnictwem ks. Dariusza Stańczyka wyruszyła pielgrzymka rowerowa młodzieży polsko-litewskiej. Pielgrzymka ma na celu odwiedzenia wszystkich miast Litwy, Łotwy i Estonii, w których przebywał z wizytą apostołską Ojciec Święty Jan Paweł II.

• „Kto jest kim na Litwie” - pod takim tytułem po raz pierwszy w naszym kraju zostanie wydana książka o 10 tys. bardziej i mniej znanych osobach republiki.

• Znakomity tenor litewski Virgilijus Noreika wraz z żoną Loretą Bartusevičiūtę po dwuletnim kontrakcie w Wenezueli wraca do kraju.

• Litewska Orkiestra Kameralna Sauliusa Sondeckisa weźmie udział w odbywającym się w Niemczech do 30 sierpnia Festiwalu Rheingau. Później wystąpi z koncertami w Szwajcarii.

• Na ulicy Kalwaryjskiej w byłym Miasteczku Północnym otwarto dom noclegowy dla bezdomnych na 40 łóżek.

• W roku bieżącym na zawarcie małżeństw formalną zgodę mera miasta musiało uzyskać 65 par niepełnoletnich, do zawarcia ślubu zmuszonych przez oczekiwanie potomstwa.

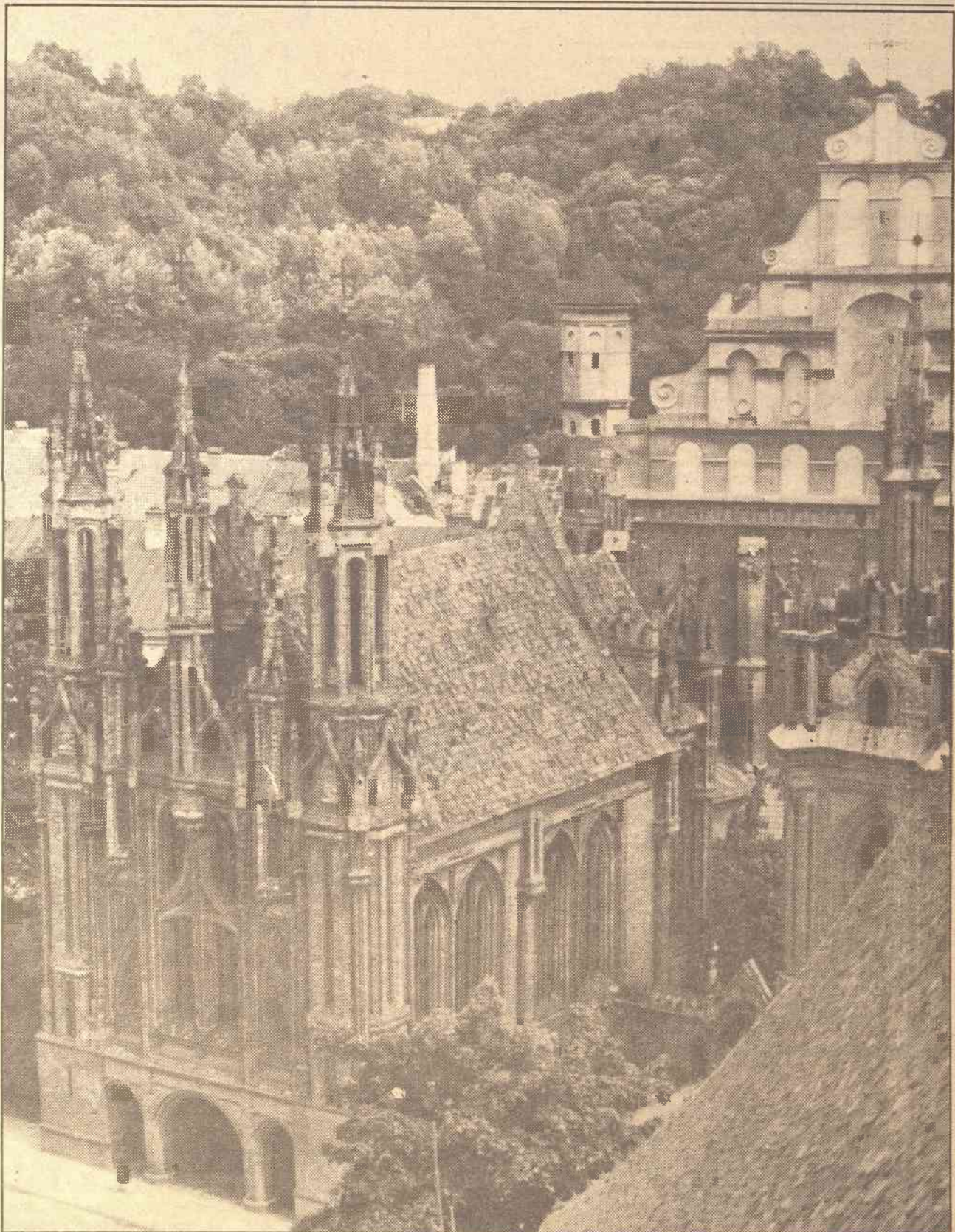
• W okresie styczeń - lipiec br. na Litwie na świat przyszło 22.160 noworodków, zmarło 24.477 osób.

• W ciągu 7 miesięcy br. dokonano 30.305 przestępstw, co jest o 17,5 proc. mniej niż w roku ubiegłym. Natomiast o 18 proc. wzrosła liczba przestępstw ciężkich. Wykryto 13.040 przestępstw.

• Ostatnio jest coraz więcej nieszczęśliwych wypadków w pracy. W tym roku już zginęło 80 osób.

• Na drogach Litwy notuje się do 6 tys. wypadków rocznie, w których średnio ginie 925 osób, zaś 5234 odnosi obrażenia. Jest to 2,5 razy więcej na milion ludności niż w krajach Europy Zachodniej. Nie bacząc na kary, wypadków na Litwie coraz więcej.

• 52 tys. narkomanów jest zarejestrowanych na Litwie. Realnie liczba ta jest prawdopodobnie 5-krotnie większa.



Koronkowy gotyk wieżyczek kościoła św. Anny harmonijnie współgra z majestatycznym barokiem świątyni Bernardynów, zaś ponad dachami - zielone wzgórza Wilna.

Fot. Piotr Jankowski

AKCJA WYBORCZA ZPL

Taką nazwę otrzymała organizacja polityczna, jaka z konieczności ma powstać, żeby umożliwić udział kandydatów od mniejszości polskiej w przyszłych wyborach samorządowych. Deklaracja założycielska była rozpowszechniona przed V Nadzwyczajnym Zjazdem Związku Polaków na Litwie. Dowiedzieliśmy się też, kto wszedł do grupy inicjatywnej. Wilno, rejony - wileński, trocki i sołeczniński reprezentują głównie działacze ZPL. Decyzja powołania tej organizacji ostatecznie zapadła na zjeździe. Po tym, jak określono status ZPL jako organizacji społecznej i przyjęto kilka rewolucji.

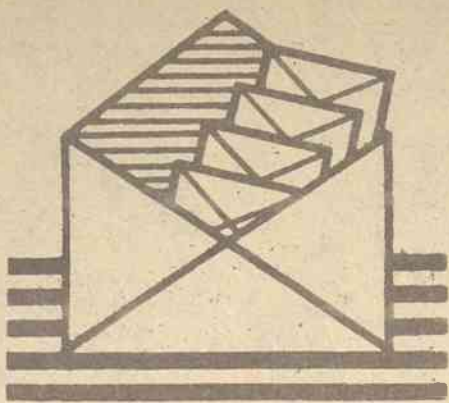
Obrazy forum przebiegały aktywnie. Głos mogli zabrać tylko delegaci. Niemal każdy z nich ustosunkował się do kwestii, która była dominującą: czy ZPL ma pozostać organizacją społeczną czy przekształcić go od razu, a jeśli tak - to *in conpore* czy w części - w partię polityczną?

I to już jest nieporozumieniem. Otóż jak podano do wiadomości, obecnie do ZPL należy ok. 8 tys. osób. Zarówno działacze, jak też delegaci poszczególnych kół nie mogą decydować o przy-

należności konkretnych osób do organizacji politycznych. Tym bardziej, że mają one ograniczony zakres działania, nie mogą np. prowadzić jakiegokolwiek działalności gospodarczej prócz wydawniczej. Nie wspominam tu o programie, którego nie zna społeczność i który dla niektórych - powiedzmy - może okazać się nie do przyjęcia. Są jeszcze i inne mankamenty. Dlatego zbyt dużo czasu poświęcono dyskusjom, które przebiegały na różnych płaszczyznach i potęgowały to nieporozumienie.

Jest jeszcze jeden aspekt zagadnienia. Jeśli spojrzeć na działalność najlepiej zorganizowanych organizacji polonijnych w świecie, to widzimy, że najprężniejsze przetrwały 50, 70 i więcej lat w dużym stopniu dlatego, że nie wiązały się politycznie z jakąś jedną opcją. Politycy, koniunkturalne trendy zmieniają się, natomiast sedno sprawy szerszej społeczności pozostaje niezmiennie. I to jest podstawowy rdzeń, wokół którego można coś budować, skupiać ludzi o różnych poglądach i z różnych partii politycznych.

dokończenie na s. 2



Głos b.zesłańca Workuty

Jestem honorowym członkiem Koła Miłośników Wilna i Grodna w Węgorzewie. W opublikowanej w „Znad Wilii”, a opracowanej przez p. Romualda Gieczewskiego tabeli poszukiwanych zesłańców Workuty („Z.W.”, 7/94) znalazłem swoje nazwisko i wielu moich - żyjących i już nieżyjących Kolegów, związanych ze sprawą karną P-8158. Adresy niektórych zamieszkałych w Polsce znam i postaram się poinformować ich o zamieszczonym apelu odnośnie otrzymania dokumentów rehabilitacyjnych. Większość z naszej grupy rozproszyła się po b. Związku Radzieckim, część repatriowała do rozmaitych zakątków Polski. Kilku pozostało na zawsze pod wieczną zmarzliną Workuty. Ja osobiście w Komi ASSR „zaliczyłem” 12,5 lat. Niedopełnia mam je udoświadczonych, z trudem uzupełniam brakujące informacje. Obecnie należę do Koła Łagierników AK w Warszawie.

Proszę darować, że zwracam się w tej sprawie z kilkumiesięcznym opóźnieniem. Po prostu kwietniowy numer pisma przypadkowo wpadł mi w ręce dopiero w sierpniu. W imieniu Koleżanek i Kolegów, byłych zesłańców Workuty i moim własnym składam Sz.P. Romualdowi Gieczewskiemu, Prezesowi Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców serdeczne podziękowanie za podanie takiej tabeli. Słowa uznania kieruję również do Redakcji pisma „Znad Wilii”.

Polikarp Rogiński

Węgorzewo, Polska

Od redakcji: Jak poinformował Romuald Gieczewski, prezes WWWPiZ, Prokuratura Generalna RL zgodnie z Ustawą o przywróceniu praw osobom represjonowanym przez władze okupacyjne, dokonała rewizji tej sprawy nr P-8158, wszystkim przyznając rehabilitację, w tym i p. P. Rogińskiemu. R. Gieczewski załatwił już wszystkie formalności i uzyskał na jego nazwisko odpowiednie zaświadczenie, wystawione przez Prokuraturę Generalną. Zostało ono już wysłane do Węgorzewa. Po zgłoszeniu się następnych osób również zostaną wydane takie zaświadczenia. Dziesięć osób na Litwie już je otrzymało. Prezes WWWPiZ zwracał się do mass mediów i różnych organizacji - m.in. ZG Związku Sybiraków, ZG Światowego Związku Żołnierzy AK, Archiwum Wschodniego i nawet nie otrzymał odpowiedzi. List p. P. Rogińskiego do redakcji „Znad Wilii” w sprawie nr P-8158 jest pierwszy. Prokuratura Generalna wydaje zaświadczenia na osobiste zgłoszenia osób rehabilitowanych. Warto się pośpieszyć, by tę sprawę wyjaśnić i otrzymać należne rehabilitacje.

Kontakt z krainą marzeń

Jak zawsze z wdzięcznością odbieram czasopismo. Bóg zapłać za gratisowe nadsyłanie „Znad Wilii”. Obawiam się, czy długo to potrwa, tym bardziej, że życie zadało mi jeszcze jeden cios - zmarła Zona. Pozostałem sam ze swoją samotnością. Małżonka pochodziła z miejscowych, ale miała też odrobinę polskiej krwi. Smutkuje ogromnie. Tęsknię też coraz bardziej do rodzinnych stron na b. Kresach. Nikogo wśród krewnych dziś już prawie tam nie mam, wszakże są lasy, pola i polećki, zorze i skowronki, jeziora, a w nich okonie...

Czasem rozgrzewa mnie nadzieja, że może jednak jeszcze tam powrócę. Oby tylko dopisało zdrowie. Na razie kontakt z krainą moich marzeń i dzieciństwa utrzymuję dzięki „Znad Wilii”. Pozdrawiam Redakcję, kłaniam się dla p. Jerzego Surwiły, którego artykuły czytam z wielką przyjemnością.

Grzegorz Samsonow

Tichoreck, Krasnodarski Kraj, Rosja

Wtórny analfabetyzm?

Podobno ludzie nie tylko o mądrą, ale i dyplomami uczelni wyższych mogą zapomnieć... czytać. Takie zjawisko obserwujemy właśnie teraz. Aż dziw, że sporo przedstawicieli inteligencji, nauczycieli nawet (znam takich w swoim otoczeniu), nie mówiąc o specjalistach technicznych, dziś nic nie czytają! Bogatsi relaksują się filmami-wideo, mniej zamożni zdają się na telewizję - oglądając programy „jak leci”. A leć rzeczy najczęstszą byle jakie, lekkostrawne, obce naszej mentalności i tradycji. Kiedyś można było narzekać, że prasa była tendencyjna, na cenzurowanym, że nie było wyboru.

Obecnie różnych czasopism, również polskich przybywa. Są one tanie na ile wydawnictw w innych językach, zaś nabywców coraz mniej. Nie chodzi tu tylko o trudną sytuację materialną, zniechęcenie polityką. Wnien jest nie tyle kryzys ekonomiczny co moralny. Redakcjom coraz trudniej się żyje, a ludzie doborowiciej wyrzekają się swych korzeni. Co by nie mówiono o innych środkach przekazu - nie wyobrażam sobie życia w oderwaniu od prasy, problemów, jakie ona analizuje, bez znajomości naszego dorobku, poznania twórczości literackiej i innej rodaków. Dlatego boli mnie to, że również „Znad Wilii” trudniej dostać, czasopismo wyparte zostało z kiosków. Wiele ciekawych artykułów uchodzi uwadze czytelników. Bo jedni nie chcą, a inni może już nie umieją czytać.

Anna Wiszniewska

Wilno

Przyjaciele Polaków Litwy

Stawiamy na konkretne działania

Ze Zbigniewem Szymborskim, prezesem Towarzystwa Wspierania Kultury i Edukacji Polskiej na Litwie rozmawia Wanda Marcinkiewicz

- Zналиśmy Pana z ciekawych publikacji i inicjatyw w kanadyjskim miesięczniku katolickim „Pielgrzym”, który otrzymujemy i za co jesteśmy wdzięczni. Rok temu nadarzyła się okazja poznać się osobiście.

- Miło mi rozmawiać z panią, jako również wydawcą pisma „Znad Wilii”, które cenimy u siebie. Parę słów na temat celu mego przyjazdu. Obecnie przejechałem tu tylko na 5 dni. Czas spędziłem bardzo pracowicie, a wyniki rozmów z przedstawicielami organizacji polskich oceniam pozytywnie.

- Przybył Pan do Wilna również w nowej roli, co szczególnie docenia wielu rodaków nad Wilią...

- Po moim ubiegłorocznym pobycie w Wilnie wpadłem na pomysł, żeby zaproponować moim znajomym utworzenie instytucji, która by w jakiś sposób mogła być pomocna w zdobywaniu wykształcenia dla młodzieży polskiej na Litwie. W ten sposób zostałem prezesem Towarzystwa Wspierania Kultury i Edukacji Polskiej na Litwie z siedzibą w Toronto. Działamy więc niecały rok. Udało nam się wygospodarować pieniądze na 9 stypendiów po 150 dolarów kan. dla studentów Uniwersytetu Polskiego w Wilnie. Nie jest to dużo, ale zawsze to jakieś wsparcie. Jestem w stałym kontakcie z rektorem tej uczelni. Postaramy się zwiększyć ilość takich stypendiów w przyszłym roku do 15. Poza tym spotkałem się z przedstawicielami szeregu instytucji, m.in. z Ryszardem Maciejkiem, prezesem ZPL, Henrykiem Mazulem, poetą, a jednocześnie redaktorem naczelnym „Naszej Gazety” - pisma Związku. W czasie pobytu na Uniwersytecie Polskim trafiłem akurat na moment kupna budynku dla potrzeb akademickich. Przy adaptacji pomieszczeń można liczyć na 1400 m² powierzchni.

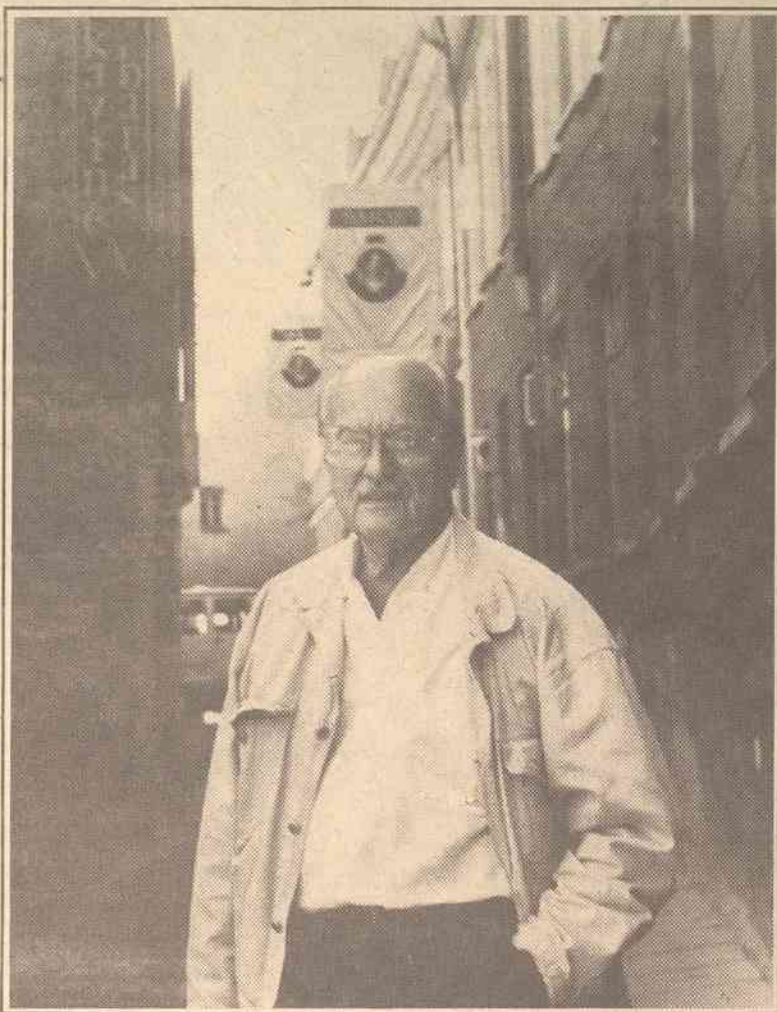
- Wiem, że ma Pan w planie inne konkretne projekty.

- Zamierzamy przeprowadzić m.in. akcję naboru ochotników nauczycieli języka angielskiego w Kanadzie. I tą sprawą zainteresowałem nie tylko wykładowców uniwersytetu, ale i Polską Macierz Szkolną oraz Adama Błaszkiwicza, dyrektora szkoły im. Jana Pawła II w Wilnie.

- Szkoła, wznoszona w dużym stopniu społecznie, od razu znalazła się w polu widzenia Pańskiej troski.

- Jest to sprawa piękna i należy ją jak najbardziej popierać. Wiem, że rząd litewski też ostatnio wsparł tę budowę, przeznaczając 1 mln 400 tys. litów. My, jako młoda organizacja nie dysponujemy dużymi pieniędzmi, ale na kupno tablic szkolnych przeznacziliśmy 300 dolarów. Chodząc po tej szkole przyglądałem się z dużym wzruszeniem pracy wielu rodziców, którzy po swojej normalnej pracy i zajęciach w domu, znajdując czas, ażeby przyczynić się do sfinalizowania budowy placówki, obliczonej - o ile mi wiadomo - na około 1600 uczniów.

- Szkoły Wileńszczyzny borykają się z trudnościami, ale są sukcesy. Coraz więcej takich placówek mają więzi z różnymi organizacjami.



Zbigniew Szymborski na Starówce Wileńskiej.

Fot. Bronisława Kondratowicz

- Na ten temat rozmawiałem w siedzibie Polskiej Macierzy Szkolnej, gdzie jest masa książek, nadesłanych z różnych instytucji. Przede wszystkim w Polsce. Stąd wniosek, że szkoły mogą być spokojne, jeśli chodzi o pomoce naukowe i na dobrym poziomie. Zaproponowałem prezesowi Józefowi Kwiatkowskiemu wytypować kilka szkół, które miałyby ochotę na utrzymywanie kontaktów ze szkołami w Kanadzie. Przypomnę jeszcze o szkole im. Jana Pawła II. W Kanadzie istnieje szereg szkół z tym samym patronem. Dobrze by było, gdyby nawiązane zostały ściślejsze kontakty. Chcę doprowadzić do tego, aby Polska Macierz Szkolna w Wilnie i Kanadyjski Związek Nauczycielstwa Polskiego nawiązały również ze sobą kontakty robocze. Może będą one owocne. Stawiamy na konkretne działania.

- Nie trzeba tłumaczyć, że kluczem do poznania świata jest język angielski. Jest to ostatnio i bardzo skuteczna forma pomocy, „inwestycja” dalekosiężna i o praktycznym charakterze.

- W Kanadzie działa Edukacyjny Program Języka Angielskiego dla Polski. M.in. pracuje na tym polu moja córka Ewa Szozda, która razem z entuzjastami Programu już wysłała do Polski przeszło 160 nauczycieli. W kraju pracy mają oni zakwaterowanie, wyżywienie i drobne „koszyczkowe”. Są zauroczeni Polską. Są to młodzi ludzie, profesjonalści w nauczaniu na różnych

poziomach. Podobną akcję, może w mniejszej skali, chciałbym zorganizować na Litwie. Dla szkół jest też możliwość przestania około 50 komputerów typu „Commodore”, które pracowały w szkołach kanadyjskich, a teraz zostały zamienione komputerami nowszej generacji. Ale mogą one jeszcze popracować. Musimy natomiast wiedzieć, jakie jest zapotrzebowanie, i czy będą w sposób prawidłowy rozdzielone.

- Pańska wizyta przebiegała w Wilnie. Tak i nie udało się zwiedzić okolic, porozmawiać z ludźmi w terenie?

- Mam na to wielką ochotę, ale przy następnej okazji przyjazdu. Wiem, że należy pamiętać w większej mierze o Polakach w terenie. Wyruszę do Turgiel, gdzie działa ksiądz proboszcz Józef Aszkiewicz, do Butrymań - do księdza Mirosława Balcewicza. No, i do parafii szumskiej, gdzie dużo działa ksiądz Dariusz Stańczyk. Remontuje on teraz stary klasztor na pomieszczenia plebanii, będzie tam sala dla młodzieży. Bardzo cenię jego filozofię życiową, polegającą na tym, że kapłan nie powinien kończyć swej pracy w kościele, ale wychodzić do życia codziennego, być otwartym.

- Zapoznał się Pan z prasą polską na Litwie.

- Jest ona różnorodna. Każdy tytuł ma swe odrębne miejsce, a jednocześnie jakby siebie dopełnia. Tu parę słów prawdy o „Znad Wilii”. Jestem zachwycony waszym uporem i wytrwałością w wydawaniu w takich warunkach pisma, które spełnia bardzo istotną rolę społeczną, jak też w kształtowaniu wartości kulturalnych. To

ważna sprawa przypominać czytelnikom historię Wileńszczyzny, dzieje społeczności polskiej na tych ziemiach. Inicjujcie szereg mądrych, choć może niedocenionych na razie akcji. My to śledzimy z wielką uwagą. Proszę pamiętać, wiele rzeczy przemija, a to pozostaje. Jest to pismo wrażliwe na wiele spraw, do których będzie się powracać.

- Dziękuję za te słowa. Zwiedził Pan miasto, rozmawiał z ludźmi. Na zakończenie pytanie: jakie refleksje po roku nieobecności?

- Miasto jest uporządkowane, odczuwalna jest troska gospodarzy o czystość. Ludzie bardziej zadbani, starannie ubrane kobiety. Przybyło sklepów prowadzonych na sposób zachodni. Czuje się pewien zryw. Działacze też nie są już tak zagubieni. To się wyczuwa przy rozwiązywaniu trudności, których im życie na co dzień nie oszczędza.

- Ale ludzie są i podzieleni. Starsze pokolenie nosi balast urazów, krzywd. Młodzi nie zawsze wiedzą, jak wystartować. Wiele pojęć jest wypaczonych, błędne wyobrażenia również o rynku. Jednak w rozmowie z wieloma ludźmi przekonałem się, że prawidłowo rozumieją oni istotę przemian, jak też sens swego działania na rzecz pożytku społecznego. I to cieszy.

- Dziękuję za rozmowę i umawiam się na następne spotkanie. Czyżby znowu za rok?

- Jak Bóg da. W każdym razie tak sobie zaplanowałem.

AKCJA WYBORCZA ZPL

początek ze s. 1

Taki krok uratował - wydaje się - i ZPL. Jako organizacja społeczna może pracować dalej i modernizować swoje działania. Może też popierać dowolną partię, zupełnie oficjalnie, pomagać jej w kampaniach wyborczych.

Na zjeździe postanowiono zebrać podpisy (potrzeba ich 400), aby założyć organizację polityczną. Jej nazwa - Akcja Wyborcza ZPL sugeruje, że powstaje ona tylko na okres wyborczy. Takie sformułowanie świadczy, a co i potwierdza deklaracja założycielska, iż Akcja Wyborcza jest spadkobiercą politycznych funkcji ZPL. Pod tym względem „Akcja” może liczyć głównie na członków, którzy się odnajdą spośród dotychczasowych zwolenników ZPL. Zakłada się więc świadomą spójność z organizacją społeczną. Udział działaczy ZPL w grupie inicjatywnej, jak też w strukturach kierowniczych przyszłej organizacji politycznej sprawia, że dla wielu będzie się ona kojarzyć z „polityczną częścią” ZPL-u. Już teraz mamy do czynienia z pomyśleniem ról, przy tym świadomym, usprawiedliwianym, że „tylko jakby na okres wyborów”.

A teraz zastanówmy się pod innym kątem. Uważam, że nazwa organizacji politycznej jest po prostu kiepska. Przede wszystkim zawiślana, nie na długą metę. Pokrewieństwo z ZPL-em też nie jest znowu takim dużym plusem. Spo-

łeczność polska, ta uprawniona do głosowania, jest co najmniej 30 razy większa od liczby ludzi związanych ze Związkiem. Wileńszczyzna jest terenem wielonarodowościowym, dlatego więc nie pomyślano o zamieszkałych tu Białorusinach, Rosjanach, Ukraińcach, Tatarach, ludziach z małżeństw mieszanych, którzy mogliby działać w organizacji politycznej, ale o szerszej formule. Partia, która by pozyskała inne mniejszości, również liczebnie, ma szansę być znaczącą organizacją, odgrywać rolę nie tylko statysty. Jest to niezwykle ważne zagadnienie taktyki - wszak świat na ZPL-u wcale się nie kończy. Najwyższa pora zacząć zdobywać sobie sprzymierzeńców wśród innych narodowości i środowisk.

Jeszcze sprawa techniczna. Mówiono, że nazwa Akcja Wyborcza jest roboczą, potem może się ją zmienić... Nie trzeba tłumaczyć, ile zależy właśnie od dobrej nazwy, która bywa naszym hasłem.

W poprzednim numerze pisałem o Unii Odrodzenia - jako propozycji partii „środkowej”, o szerokim modelu działania. Jako partii, gdzie już sama nazwa nie sugeruje podziałów. Wiadomo też, że kiedy często zmienia się nazwy, nie ma prestiżu. Tu przecież nie chodzi o spótkę z ograniczoną odpowiedzialnością, która jest zakładana czasami dla jednego tylko interesu, a

potem zmienia się sztyldy w zależności od okoliczności.

Dużo mówiono o potencjale ZPL-u, jego wpływach jako organizacji najbardziej masowej wśród Polaków. Wydaje się to mocno przesadzone. Krok na utworzenie organizacji „parazylu-owskiej” - a już teraz widać, że chodzi i o koncentrację władzy przez tych samych ludzi - nie koniecznie musi przynieść takie wyniki, o jakich w zachwycie mówią jej entuzjaści. Oczywiście, ZPL jako organizacja społeczna, działając nowoczesniej, zapraszając do współpracy młodzież i ludzi mających pewien dorobek, umiejętność prowadzenia konkretnej pracy może działać niewspółmiernie więcej. Tylko kiedy takie czasy nastąpią?

Sprawa partii jest bardzo ważna. Szkoda, że dopiero teraz o tym pomyślano. W ogólnej tendencji upolitycznienia życia na Litwie, to nie tylko kwestia wygrania wyborów do władz terytorialnych, to też środek do załatwiania wielu innych palących spraw, z którymi stykają się rodacy i wszyscy mieszkańcy Wileńszczyzny. Dlatego dziwi milczenie w tej zasadniczej kwestii niektórych naszych działaczy, dziś już poza ZPL-em. Czyżby temat miał odżyć, kiedy przyjdzie czas na wybory do Sejmu?

Romuald Mieczkowski

ŻNIWA „SUSZY STULECIA”

Gdyby nie „susza stulecia”, tegoroczne żniwa mogłyby cieszyć, bo przebiegają raczej w dobrych warunkach atmosferycznych. Niestety, brak opadów negatywnie odbił się na plonach. Będą one znacznie mniejsze niż ubiegłoroczne. Dziś jeszcze trudno określić dokładniejszy rozmiar strat, ale będą one znaczne.

W sumie zboża zostały zasiane na odszarze 1 mln 222 tys. hektarów. Z tego ponad połowa (60 proc.) zbożowych areatów należała do rolników indywidualnych. W wielu gospodarstwach Wileńszczyzny średnio z hektara zbiera się 11-13 c ziarna zbóż ozimych, plon zbóż jarych jest jeszcze mniejszy. Straty rolników będą też duże z powodu ustalonych przez rząd niskich cen skupu. Zyski nie pozwalają pokryć nawet wydatków przy uprawie zbóż. Dlatego plony są przetrzymywane u rolników, w nadziei, że rząd ceny jeszcze podniesie. Wiadomo, tak czy inaczej to się odbije również na konsumentach.

W wielu gospodarstwach liczone są straty. Według wstępnych danych zboża na obszarze około 70 tys. hektarów całkowicie wyginęły. W wielu gospodarstwach - w części. Dlatego zbiory wynoszą nawet 5 c z hektara, jak nigdy są małe. Już dawno nie były one tak niskie. Najlepiej żniwa przebiegają na Żmudzi, gdzie i ziemie są najlepsze. Gorzej w gospodarstwach Wileńszczyzny, gdzie susza na glebach piaszczystych dała się najbardziej we znaki.

Upały minęły, ale sytuacja jest nadal nieprzyjająca z powodu braku wilgoci. Jeśli nadal nie będzie deszczu, efektywność siewu ozimin będzie pod dużym znakiem zapytania. Susza źle wpływa i na inne uprawy. Przewiduje się małe plony ziemniaków, buraków cukrowych. Wszystko to pogłębi kryzys, wpłynie na ceny, które i tak są bardzo wysokie, a na warzywa znacznie wyższe niż w Polsce.

W.M.



Snopy są suche, zboże w nich dojrzałe, tylko żeby więcej go było...



W niektórych gospodarstwach podwileńskich, jak za dawnych lat, z pomocą żniwiarzom przychodziły sierpy.
Fot. Bronisława Kondratowicz

Wileński dzień

Jeszcze jeden bazar przy „Hali”

Niedaleko Dworca Kolejowego w Wilnie, przy uliczce, prowadzącej do znanego targowiska „Hala” można spotkać ogromne skupisko handlarzy. Sprzedają oni, można by rzec, wszystko - od podstawowych artykułów spożywczych poczynając, kończąc na drobnych przedmiotach użytku codziennego. Często zadawałem sobie pytanie - zapewne nie tylko ja - dlaczego władze miasta i policja nic sobie z tego faktu nie robią? Przecież to nie jest żadne miejsce na handel. W dzień po tej stronie nawet od ul. Kolejowej z trudem da się przejść, cały chodnik zatarasowany. A wieczorem całe to miejsce wygląda na pobojuwisko, albo jeden wielki śmietnik: wszystko zawalone papierami, najprzeróżniejszymi pudłami, jest brudno wręcz nie do opisania, smród rozkładających się resztek jedzenia itd. Potem to jako-tako zbiera się w ogromne kupy i... się podpała! Trudno sobie wyobrazić, co czują wtedy mieszkańcy tej ulicy. Od rana - wszystko od nowa. I tak codziennie.

A kupujący? Muszą liczyć się z pewnym ryzykiem przy nabywaniu tu towarów, uważać na terminy przydatności artykułów spożywczych, zwłaszcza w czasie panujących tego lata niebywałych upałów. Tym bardziej, że „są w sprzedaży” produkty szybko psujące się - mięso, nabiał. W takich antyhygienicznych warunkach kupujący ryzykują również nabawieniem się chorób zakaźnych. Głośno o tym ostatnio w środkach masowego przekazu, niestety, wypadków zatrucia też coraz więcej.

I wreszcie sprawa samych handlarzy. W większej części są oni z Białorusi, dość dużo z Łidy. Są to osoby niepracujące, zajmujące się tym stale lub dorywczo. Różnica cen w Wilnie i Łidzie - mówią - jest nieznaczna, ale coś jeszcze można zyskać. Cóż, każdego zmusza potrzeba...
Stanisław Stankiewicz

Poradnik dla ludzi biznesu Litwa'94

Pod takim tytułem ukazała się pozycja, licząca ponad 150 stron, wydana staraniem Wydawnictwa Polsko-Litewskiej Izby Gospodarczej w Suwałkach. O działalności Izby pisaliśmy niejednokrotnie, jak też o jej imprezach, wystawach i promocjach, których była organizatorem.

Poradnik składa się z kilku rozdziałów, które zawierają wiadomości z zakresu prezentacji ogólnej, władz, gospodarki, systemu bankowego, inwestycji zagranicznych, systemu podatkowego, zatrudnienia, rynku pracy, systemu ubezpieczeń i innych dziedzin, które są ważne przy prowadzeniu interesów polsko-litewskich. Wydanie zawiera też litewskie przepisy celne, w katalogu 117 wybranych spółek joint-venture. Są też użyteczne adresy niektórych placówek na Litwie - ambasad, przedstawicielstw, ważniejszych banków, biur prawnych i notarialnych, biur państwowych i organizacji związanych z biznesem, biur tłumaczy, służb ochrony itp. Poradnik wieńczy wykaz imprez targowych, organizowanych na Litwie przez ośrodek wystawowy „LITEXPO”. Czytamy m.in., iż w dniach 1-10 września planowana jest tu wystawa eksporterów polskich „Made in Poland '94”. Oczywiście, w edycji znajdujemy też informację na temat działalności Polsko-Litewskiej Izby Gospodarczej. Słowem, może to być podręczna książka biznesmena, aczkolwiek życie toczy się do przodu i wiele informacji można uzupełnić, również nastąpiły zmiany w niektórych przepisach.

W.M.

**Likwiduje się
Wspólne Przedsiębiorstwo
S.A. „Širvinta-Investment”.
Pełnomocnictwa przejmuje
Państwowe Przedsiębiorstwo
Handlowe „Širvinta”.
Tel. 468285**

GOSPODARKA

Dotkliwe skutki upałów

Tegoroczne upały dały się we znaki rolnikom. Według przewidywań pracowników Instytutu Rolnictwa tegoroczne plony zbóż niższe będą o 25-30 proc. Poważną troską rolników jest obawa przed brakiem nasion na przyszły siew. Dlatego zadaniem wielkiej wagi jest zadbać o nie już teraz. Region Litwy Środkowej, w którym sytuacja jest najgorsza, powinien pomóc innym.

Niskie będą zbiory buraków cukrowych, których korzenie są dwukrotnie mniejsze niż w danym okresie roku ubiegłego. Chociaż zawartość cukru jest o 3,5 proc. większa, przewiduje się, że cukrowniom może zabraknąć surowca.

Nawet ostatnie deszcze nie są w stanie zwiększyć urodzaju ziemniaków, gdyż nać już wyschła. Tylko w Litwie Środkowej przewiduje się większe zbiory.

Zupełnie wyschła trawa na pastwiskach. Trudno liczyć na drugi pokos koniczyny. Zabraknie jej nasion na przyszły siew.

Rolnicy uprawiający len w tym sezonie zbiorów będą mieli niższe o 40-50 proc. Wyginęły całe zasiewy gryki, łubin, lucerny na Żmudzi.

Prognozy Litewskiej Giełdy Pracy

Według przewidywań Litewskiej Giełdy Pracy w drugim półroczu wzrost bezrobocia z 2,8 proc. wzrośnie do 7,8 proc. W końcu roku bezrobotnych poszukujących pracy ma być 166,7 tys. 1 sierpnia było zarejestrowanych 58 tys. osób. Taki wzrost bezrobocia ma związek z ustawą o bankructwie. Znajdąc sytuację 200 przedsiębiorstw prognozuje się zwolnienie 30 tys. osób z przedsiębiorstw upadłych, 30,3 tys. z przedsiębiorstw podlegających rekonstrukcji. Resztę bezrobotnych dopełni młodzież ze szkół średnich, zawodówek, wyższych.

Zatwierdzono wrześniowy program prywatyzacji

Rozpatrując program prywatyzacji na wrzesień doradca rządu ds. prywatyzacji Aldona Dzienienė powiedziała, że nie wzięto pod uwagę uchwały rządu z 12 maja br. o obowiązkowym włączeniu do prywatyzacji co najmniej 30 proc. pozostałego do sprywatyzowania mienia.

Do wrześniowego programu wpisano tylko 5,3 proc. pozostałego do prywatyzacji mienia. Zarząd m. Wilna wpisał zaledwie 3 proc. prywatyzowanych obiektów, natomiast zarząd Kowna - 0,9 proc.

Po raz pierwszy do programu prywatyzacji włączono redakcje gazet rejonowych.

Pomoc sąsiedzka

Szwedzcy koledzy pomagają celnikom litewskim. Litwini jeżdżą na szkolenie do Szwecji, w czerwcu na Litwie pracowali inspektorzy urzędu celnego Szwecji. Uczyli oni skutecznego kontrolowania samochodów ciężarowych. Przekazali w darze 7 służbowych samochodów osobowych, wyposażenie laboratorium celnego, narzędzia do sprawdzania samochodów.

Ostatnio Litwę odwiedził szef Departamentu Cel Szwecji Ulf Larsson. Spotkał się z naszymi celnikami. Omówiono dalszą dwustronną współpracę urzędów celnych Litwy i Szwecji. Planuje się, że Szwedzi zainstalują łączność radiową między wszystkimi komorami celnymi republiki. Grupa ekspertów przebadła możliwość skomputeryzowania systemu celnego w naszym kraju. Realizacja tych planów zależy od tego, czy strona szwedzka je finansuje.

Problemy komorników sądowych

Budżety państwa i samorządów nie mogą odebrać od przedsiębiorstw należące do nich 671,5 mln litów. 1429 decyzji w sprawie ściągnięcia zadłużenia wpłynęło w ciągu pół roku do biur komorników sądowych. Takie decyzje postępują wtedy, gdy na koncie zadłużonego przedsiębiorstwa brak środków. Wówczas komornicy sądowi ściągają długi z majątku dłużnika. Dłużnicy natomiast starają się przechytrzyć komorników. Coraz częściej zdarza się, że dłużnika nie można odnaleźć, ponieważ nie ma go na terenie kraju. Bywa, że dłużnik nie posiada majątku lub zdążył go sprzedać.

(Opr. B.J.)

Polskie Studio Dokumentalistyki w Wilnie

proponuje swe usługi
w filmowaniu.

Na sprzęcie wysokiej klasy
utrwalamy uroczystości,
wykonujemy

tematyczne zlecenia.

Tel. 22 42 45, 47 53 98.

WARUNKI PRENUMERATY „ZNAD WILII”

Do 10 dnia każdego miesiąca w oddziałach pocztowych można zaabonować nasze pismo. Indeks 67248.

Prenumeratę w Polsce załatwia się poprzez wpłatę należności na konto dolarowe, ponieważ jako podmiot gospodarczy RL nie prowadzimy na terenie Polski działalności gospodarczej.

Bank PKO SA. VI Oddział w Warszawie; Konto dolarowe Nr 501161-42112989-25107870.

Cena prenumeraty rocznej wynosi 30 USD. PRENUMERATA PRZYJACIOŁ polega na finansowym wsparciu naszej inicjatywy wydawniczej przez Czytelników, którzy dokonują wpłaty przewyższającej cenę prenumeraty.

PRENUMERATA OFIARODAWCÓW (Fundusz im. Prezydenta E. Raczyńskiego) polega na finansowym wsparciu wysiłku „Znad Wilii” rodakom w Rosji, Ukrainie, Kazachstanie. Wszystkim Przyjaciołom i Ofiarodawcom z góry serdecznie dziękujemy.

Prenumeratę na Zachodzie załatwia się poprzez czeki personalne oraz money order, które można przestać również pod adresem:

c/o Neal Ascherson, account NR 70127116, Barclay's Bank, 146 City Road, London E.C.1, Great Britain,

zawiadując jednocześnie o tym redakcję „Znad Wilii”, podobnie jak to prosimy czynić dla czytelników w Polsce.

2001 Vilnius, Išganytojo 2/4, Lithuania
Cena roczna prenumeraty wynosi 88 USD lub 56 £.

ZNAD WILII
1994.08.24

3

Współdziałanie Okręgowej Delegatury Rządu i stronnictw politycznych z Armią Krajową w walce o wyzwolenie Wileńszczyzny (5)

Longin Tomaszewski

Kontakty polsko-litewsko-białoruskie

Następnym problemem, któremu Delegatura wraz z Komwentem Stronnictw Politycznych poświęcała dużo uwagi i przy jego rozwiązywaniu współdziałała z Komendą Okręgu AK, były stosunki polsko-litewsko-białoruskie. O konieczności zmiany stosunku do Polaków zdawali sobie sprawę litewscy działacze niepodległościowi skupieni w antynazistowskim ruchu oporu reprezentowanym przez VLIK (*Vyriausias Lietuvos Išlaisvinimo Komitetas* - lit. Naczelny Komitet Wyzwolenia Litwy), zaś po stronie polskiej zdecydowanym zwolennikiem polsko-litewskiego dialogu był dr Dobrzański i stronnictwa przynależne do WKD, stanowiące większość w Konwencie.

Z inicjatywą dialogu wyszła prawdopodobnie strona litewska, a dr Dobrzański po otrzymaniu o tym sygnału zaproponował Komendantowi Okręgu AK i Delegatowi Rządu, że podejmie się zorganizowania polsko-litewskiego spotkania, na razie na szczeblu partyjnym, nieoficjalnym, na co uzyskał zgodę. Pierwsza, niejako sondażowa konferencja polsko-litewska odbyła się 30 czerwca 1942 roku. Ze strony polskiej wzięli w niej udział członkowie WKD: Jerzy Dobrzański, Ludwik Chmaj, Edmund Greczanik i Ludwik Krawiec. Ze strony litewskiej były obecne trzy osoby reprezentujące socjaldemokratów, ludowców i litewską podziemną organizację wojskową LLA (*Lietuvos Laisvės Armija* - lit. Armia Wolności Litwy), lecz nazwiska ich nie są znane. W dyskusji prowadzonej w życzliwej atmosferze poruszono m.in. sprawę wspólnego zagrożenia ze strony Niemiec, i Związku Sowieckiego, mówiono o perspektywie stosunków polsko-litewskich po wojnie, które - zdaniem strony polskiej - powinny się oprzeć na jakiejś formie dobrowolnej federacji na wzór planowanej fede-

racji polsko-czechosłowackiej, co miałyby uchronić Litwę przed wcieleniem do ZSRR, jako że taki dobrowolny związek państw byłby uznany i uszanowany przez Sprzymierzonych. Sprawy Wilna nie poruszano, pozostawiając problem do uregulowania po wojnie. Dobrzański wręczył Litwinom tekst umowy polsko-czechosłowackiej i poprosił ich o przygotowanie własnych propozycji o zasadach przyszłego porozumienia polsko-litewskiego. Na ile wiadomo, propozycje takie nie zostały przygotowane.

Następne nieoficjalne spotkanie przedstawicieli WKD z litewskimi ludowcami odbyło się 1 listopada tegoż roku. Brak było w tym spotkaniu poprzedniej kurtuazji, a Litwini byli mniej pojednawczy, twardo żądając od Polaków uznania już teraz Wileńszczyzny za integralną część państwa litewskiego. Rozmowy zakończyły się niczym, jednak zgodzono się na ich kontynuowanie w przyszłości. Od tego czasu odbyło się jeszcze co najmniej dziesięć spotkań Polaków i Litwinów, ostatnie w kwietniu 1944 r., gdy już było wiadomo, że Wilno zajmą bolszewicy. W większości spotkań brali udział przedstawiciele Komendy Okręgu i Delegatury. Wbrew początkowemu optymizmowi dr Dobrzańskiego, rozmowy do niczego nie doprowadziły, a zasadniczą przeszkodą w znalezieniu *modus vivendi* był problem Wilna, którego żadna ze stron nie chciała się wyrzec.

Równoległe do kontaktów z Litwinami, prowadzone były w latach 1942-1943 rozmowy polsko-białoruskie. Z inicjatywy białoruskiej doszło do nich w lipcu 1942 r. w Mińsku, gdzie burmistrzem był prof. Wacław Iwanowski, przed wojną wykładowca na Politechnice Warszawskiej, wybitny działacz białoruski a równocześnie przyjaciel Polski. Wraz z dr Janem Stankiewiczem, byłym wykładowcą na Uniwersytecie Warszawskim, przywódcą Partii Białoruskich Nacjonalistów, był Iwanowski zwolennikiem utworzenia po wojnie państwa białoruskiego, które obejmowałoby cały białoruski obszar językowy, z zachodnią granicą pokrywającą się z linią Curzona. Państwo to byłoby sfederowane z Polską i miałyby wspólne z nią ministerstwo spraw zagranicznych. Na razie, w czasie trwania wojny, sprawy białoruskie miałyby reprezentować na arenie międzynarodowej rząd polski w Londynie. Polska miała więc być, według tej koncepcji, głównym architektem państwowości białoruskiej. Interes Polski miałyby polegać na uzyskaniu państwa buforowego oddzielającego Polskę od Rosji. W razie pozyskania dla idei federacyjnej

także Ukrainy, byłoby możliwe stworzenie zupełnie nowego układu sił politycznych w Europie Środkowo-Wschodniej. Swe rachuby opierali Białorusini na przekonaniu o antybolszewizmie Churchilla, wierząc, że nie dopuści on do ekspansji komunizmu w Europie. Można tylko dodać, że nie tylko Białorusini ulegali temu złudzeniu!

Rozmowy na szczeblu oficjalnym były prowadzone początkowo w Mińsku, następnie kontynuowane w Warszawie, a zakończono w grudniu 1943 roku w Wilnie. Polacy dopuszczali równouprawnienie języka białoruskiego w lokalnych urzędach i samorządach oraz w sądownictwie, godzili się na białoruskie szkoły, a także zapewniali Białorusinom swobodę rozwoju kulturalnego - wszystko to jednak w ramach państwa polskiego z granicą wschodnią z 1939 roku. Przedstawiciele strony białoruskiej gotowi byli natomiast do dyskusji w kwestiach szczegółowych dotyczących niepodległego państwa białoruskiego opartego w jakiejś formie o Polskę. Od nadrzędnego celu, jakim było zjednoczenie całej Białorusi, Wschodniej i Zachodniej, nie odstąpili. W rezultacie diametralnie różnych stanowisk, rozmowy polsko-białoruskie, podobnie jak polsko-litewskie, musiały zakończyć się niepowodzeniem.

Już w miesiąc po zakończeniu w Wilnie serii rozmów oficjalnych, którym patronowała Komenda Główna Armii Krajowej, doszło również w Wilnie do polsko-białoruskiego spotkania na szczeblu nieoficjalnym. Spotkanie to zostało zainicjowane przez WKD, a stronie polskiej przewodniczył dr Dobrzański. Partnerem był Białoruski Komitet Narodowy z prezesem doktorem Bolestawem Grabińskim (znanym w Wilnie lekarzem), wiceprezesem Franciszkiem Olechnowiczem (literatem) oraz członkami: Stanisławem Poczobutt-Odlanickim (asystentem w zakładzie ekonomiki rolniczej USB) i ks. Adamem Stankiewiczem (proboszczem kościoła św. Michała). Niestety, o tematyce i przebiegu tych rozmów niczego bliższego nie wiemy. Świadczyły one jedynie o dobrej woli obu stron i zrozumieniu potrzeby polsko-białoruskiego pojednania.

Podsumowując problemy kontaktów polsko-litewsko-białoruskich w czasie okupacji niemieckiej można stwierdzić, że od samego początku nie miały one szans powodzenia. Opierały się nie na realnej ocenie sytuacji politycznej i wojennej, lecz na pobożnych życzeniach każdej ze stron.

Różnice stanowisk były z gruntu przeciwstawne, więc nie do pogodzenia: Litwini byli nieprzejednani w kwestii Wilna, Białorusini nie godzili się na utrwalenie podziału ziem etnicznie białoruskich między Polskę i Rosję, Polacy stali na stanowisku nienaruszalności przedwojennej polskiej granicy wschodniej i nie zamierzali zrezygnować z Wilna. Zbliżał się koniec wojny, lecz czas pokoju miał przekreślić nadzieje i oczekiwania i Polaków, i Litwinów, i Białorusinów.

(Cdn)



Miejsca dawnych działań odwiedzają dziś weterani walk, od bywają się modły za poległych...
Fot. Bronisława Kondratowicz

50 Rocznica Powstania Warszawskiego

Z WDZIĘCZNOŚCIĄ WSPOMINAMY UDZIAŁ W UROCZYSTOŚCIACH

Pod koniec lipca 28-osobowa grupa kombatantów Armii Krajowej Ziemi Wileńskiej była zaproszona do stolicy Polski na uroczystości obchodów 50 Rocznic Powstania Warszawskiego. Drugim autokarem jechali razem z nami weterani ze Stowarzyszenia Kombatantów.

Na początku podróży mieliśmy przykrą przygodę: w odległości 30 kilometrów do granicy w naszym autokarze wybuchł pożar, zapalił się silnik. Próżno kierowcy usiłowali potem dokonać naprawy, nic z tego nie wyszło, tylko skaleczyli sobie ręce i musieli zwrócić się nawet o pomoc lekarską. Ale w drodze już był inny autokar, który po trzech godzinach dotarł do nas z firmy transportowej w Trokach. Na miejsce zakwaterowania do Pułtusa dotarliśmy szczęśliwie. 30 lipca rozpoczęły się imprezy rocznicowe. Uczestniczyliśmy we Mszy św. w intencji Gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, w ceremonii przewiezienia jego prochów na

Cmentarz
Wojskowy na
Powązkach.
Tego dnia w

siedzibie Wspólnoty Polskiej spotkaliśmy się z akowcami z całego świata. Byliśmy też obecni na koncercie, który odbył się na placu przed Zamkiem Królewskim.

Następnego dnia zwiedzaliśmy Warszawę. W Teatrze Wielkim oglądaliśmy wzruszający film o Powstaniu Warszawskim. Na Placu Krasińskich odbył się Apel Poległych przy Pomniku Powstania Warszawskiego z udziałem kompanii honorowej Wojska Polskiego.

1 sierpnia na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego miały miejsce uroczystości centralne. Uczestniczyliśmy w polowej Mszy św., w składaniu wieńców oraz w defiladzie pododdziałów i pocztów sztandarowych. Uroczystości odbywały się z udziałem najwyższych władz polskich oraz gości zagranicznych.

Wszystkich imprez, spotkań i wzruszeń nie da się opisać. Święteczna Warszawa przyjmowała kombatantów z życzliwością i wszechstronną opieką w te upalne dni, jakie dały się we znaki. Na każdym kroku czuwal harcerze oraz żołnierze WP. Często wali oni napojami orzeźwiającymi, co dodawało sił w pokonaniu upałów. Jesteśmy wdzięczni za to.

Kombatanci AK Ziemi Wileńskiej składają serdeczne podziękowania Ambasadorowi RP w Wilnie Janowi Widackiemu oraz Konsulowi Generalnemu Dobiesławowi Rzemieniewskiemu za wszechstronną pomoc w zorganizowaniu wyjazdu do Warszawy na obchody tego historycznego wydarzenia. Jesteśmy wdzięczni Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” za zaproszenie i opiekę. Serdecznie dziękujemy Adamowi Dobrońskiemu, Ministrowi ds. Kombatantów za materialne wsparcie nas w czasie pobytu w Warszawie. Swe podziękowanie wyrażamy dla Aleksandra Tyszkiewicza, prezesa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej (Ś.Z.Ż.A.K.), jak też dla Ludwika Swidy, prezesa Okręgu Wileńskiego. Z całego serca dziękujemy też kombatantom z Wielkiej Brytanii, reprezentującym Koło AK w Londynie za materialne wsparcie i miłe spotkania.

Słowa wdzięczności kierujemy też do Dyrektora Domu Polonii w Pułtuskach oraz do jego personelu - za czułą opiekę przy zakwaterowaniu i wyżywieniu oraz za tak wspianą wieczór pożegnalny przy ognisku nad rzeką Narwią.

Cała atmosfera w czasie pobytu z okazji 50 Rocznic Powstania Warszawskiego zostanie w naszej pamięci do końca życia. Bóg zapłać!

Marian Kołzan, prezes Klubu AK Ziemi Wileńskiej
Stanisław Kaczkan, wiceprezes
Witold Aladowicz, członek Zarządu

Jakub Jasiński a wybuch Powstania Kościuszkowskiego na Litwie

Słowo polemiczne do książki Prof. Bartłomieja Szynclera „Powstanie Kościuszkowskie 1794”

Maciej Jasiński

200 -lecie Powstania Kościuszkowskiego spowodowało pojawienie się różnych publikacji, opisujących to historyczne wydarzenie. Jak na miarę okrągłej rocznicy nie jest ich wiele. Dlatego duże znaczenie ma książka Bartłomieja Szynclera „Powstanie Kościuszkowskie 1794”. Szczególną zaletą w moim przekonaniu jest fakt, iż Autor poświęcił wiele uwagi także wydarzeniom na Litwie, które naogół traktowane były „po macoszemu”. Z powojennych wydań jedynie monografia Henryka Mościckiego „Jakub Jasiński” oraz praca Zdzisława Sułki „Sprzysiężenie Jakuba Jasińskiego” poświęcone były dziejom powstania na Litwie. Inne opracowania umieszczały wydarzenia litewskie na marginesie działań w Koronie. Rzecz o tyle dziwna, że przecież Litwa stanowiła niezwykle ważny dla powstania teren działań wojennych. Z jednej strony tworzyła dogodną bazę do rozprzestrzeniania walki zbrojnej na tereny północne i wschodnie - Kurlandię i Białoruś. Z drugiej - tu właśnie zaangażowane były znaczne siły rosyjskie. Po upadku powstania, w tej części kraju całość sił rosyjskich i pruskich mogła bez przeszkód skupić się na zlikwidowaniu ruchu niepodległościowego w centrum Rzeczypospolitej.

Niedostateczne rozpoznanie dziejów powstania na Litwie powodowało zróżnicowane opinie o poszczególnych zdarzeniach i posunięciach przywódców insurekcji. W dalszym ciągu jest wiele wątpliwości i znaków zapytania. Nasuwa je także książka prof. Szynclera. Wątpliwości budzą zwłaszcza pewne uogólnienia wyrażane przez Autora w przypisach i nie dość uargumentowane. Jedno z nich dotyczy organizacji powstania.

Początki konspiracji litewskiej, jakkolwiek tworzące się niemal równolegle w kilku punktach, nie stworzyły, jak uważa Bartłomiej Szyncler organizacji zdecentralizowanej. Wręcz przeciwnie. Pod pewnymi względami była ona ściślej powiązana wewnętrznie, jak w innych częściach kraju. Czynnikiem scalającym ruch spiskowy na Litwie stanowiło wojsko, które miało specjalne powody do niezadowolienia.

Rozbita na mniejsze jednostki armia litewska, rozdzielona oddziałami rosyjskimi, zagrożona była znaczną redukcją. Żołnierz tracił źródło utrzymania, które mógł odzyskać przechodząc na żołd wrogiej armii carskiej. Niezadowolenie budziły też znaczne różnice w aprowizacji pomiędzy wojskiem litewskim a żołnierzami imperatora. Pieniądże przeznaczone na armię litewską grabił hetman Kossakowski. Brutalne postępowanie hetmana i opieranie się w swej działalności na wrogich wojskach rosyjskich budziło dodatkowo niezadowolenie wśród korpusu oficerskiego. Wytworzyło to dogodny klimat do tworzenia ruchu spiskowego, opartego w dużej mierze o struktury wojskowe. Dzięki temu oficerowie litewscy biorący udział w przygotowaniu insurekcji odegrali znaczną rolę nie tylko na polu walki, ale i w działaniach politycznych, scalających ruch niepodległościowy. W takiej sytuacji na czoło organizatorów sprzysiężenia wysunął się pułkownik inżynierów litewskich Jakub Jasiński. To, że wystąpił z Warszawy dla nawiązania łączności między spiskowcami warszawskimi i wileńskimi Piotr Groźmani od razu nawiązał kontakt z Jasińskim, świadczy dobitnie o roli wojska oraz samego Jasińskiego w konspiracji litewskiej.

Jasiński zresztą, co zauważył prof. Szyncler, znakomicie wiązał się z przygotowania struktur konspiracyjnych i z bardzo umiejętnego ich zamaskowania. Potrafił uśpić czujność dowodzącego wojskami rosyjskimi w Wilnie gen. Arseniewa tak, że ten do ostatnich chwil nie chciał wierzyć w „zdradę” Polaków. Również hetman Kossakowski poznał prawdziwą rolę Jasińskiego tuż przed wybuchem powstania.

Kontrowersyjna jest natomiast postać Ignacego Chodźkiewicza, którego prof. Szyncler idąc za opinią Mościckiego oskarża o zdradę i współpracę z Rosjanami. Niewątpliwie Chodźkiewicz zasłynął z awanturniczego życia. Czy jednak w momencie przygotowań do powstania był obcym agentem? Do organizacji spiskowej wprowadził go Jakub Jasiński ten sam, który dołożył ogromnych starań do skutecznego zamaskowania działań. Skoro zatem Chodźkiewicz znalazł się w bliskim otoczeniu przywódcy litewskiego sprzysiężenia, dlaczego organizacja ta nie została rozbita przed wybuchem powstania? Dlaczego Jasiński niemal do ostatniej chwili cieszył się pełnym zaufaniem swoich przeciwników? Do tego stopnia, że bezkarnie pozwalał sobie na zarty w obliczu Arseniewa. Oficerowie rosyjscy, jak wynika z relacji podskarbiego wielkiego litewskiego Michała Kleofasa Ogińskiego, jeszcze 22 kwietnia na dzień przed wybuchem powstania nie mieli ... *nawet podejrzania o złowrogim wypadku, który ich w przeciagu 24 godzin oczekiwiał*.

Zdemaskowanie poszczególnych członków sprzysiężenia nie musiało wiązać się ze zdradą Chodźkiewicza. Organizacja stworzona przez Jasińskiego pomimo kamuflażu (może właśnie zbyt dużego i przez to rzucającego się w oczy) rozrosła się do wyjątkowych rozmiarów. Mogło to ułatwić Kossakowskiemu lub Rosjanom trafienie na trop działalności spiskowej.

Dziwna wydaje się też opinia (przytoczona za Mościckim), że Chodźkiewicz już w momencie wybuchu powstania w Wilnie odegrał dwuznaczną rolę w uwięzieniu gen. Arseniewa.

Plan opanowania miasta opracowany i bezpośrednio nadzorowany przez Jasińskiego był wyjątkowo przemyślany. Wśród powstańców mających aresztować hetmana Kossakowskiego i gen. Arseniewa byli najbliżsi współpracownicy Jasińskiego. W pierwszym przypadku podporucznik artylerii litewskiej Józef Hornowski oraz brat pułkownika; w drugim blisko związany z Jasińskim Chodźkiewicz. To właśnie dzięki jego fortelowi (krzyknął *cały batalion zachódz - czym zmylił generała*) uniknięto dużego rozlewu krwi. Natomiast przeprowadzenie aresztowanego Arseniewa do domu koniuszyny Grabowskiej musiało być podyktowane niczym innym, tylko obawą przed ewentualną próbą odbicia dowódcy przez wojska rosyjskie. Prowadzenie go z pałacu Pacy, gdzie został zatrzymany do arsenału lub kościoła św. Kazimierza - miejsc zatrzymania schwytanych Rosjan - było w mieście objętym walkami dosyć ryzykowne.

Kontrowersyjna wydaje się także opinia o braku synchronizacji działań w Wilnie z ruchem wojsk z Szawel i o rzekomej nieobecności Jasińskiego w Szawlach.

Istniały kontakty między konspiracją wileńską i warszawską. Planowano wzniesienie powstań w tych dwóch ośrodkach miejskich mniej więcej w tym samym czasie. Dlatego też Jasiński wysłał do Warszawy majora Ignacego Eydziatowicza w celu ustalenia terminu wybuchu powstania w stolicy. Eydziatowicz wrócił do Wilna 11 kwietnia z informacją, że w Warszawie powstanie rozpocznie się w połowie lub pod koniec Wielkiego Tygodnia. Termin odpowiadał spiskowcom litewskim tym bardziej, że sami już wcześniej planowali ten okres jako najdogodniejszy do wzniesienia powstania w Szawlach. Dlaczego akurat tam, a nie od razu w Wilnie? Na Żmudzi w zasadzie nie było wojsk rosyjskich. Najbliższy garnizon stacjonujący w Kownie nie mógł własnymi siłami stłumić powstańczego zrywu. Dodatkowo w tym czasie do Szawel licznie przybywała szlachta na pierwszą sesję szawelskiego sądu ziemskiego. Także ruchy wojsk litewskich można było maskować redukcją zarządzaną przez hetmana Kossakowskiego.

Niemniej w planach powstańców pierwszoplanową rolę odgrywało Wilno. Tu właśnie mieścił się silny garnizon rosyjski z liczną artylerią, magazynami broni i amunicji oraz kasą wojskową. Wywołanie Wilna miało także znaczenie psychologiczne. Dodatkowym ułatwieniem był fakt, że właśnie tu znajdowało się centrum ruchu spiskowego. Niepodobnym jest zatem sądzić, że te dwa ośrodki Wilno i Szawle nie działały w myśl jednego wspólnego planu. Większość wojska litewskiego z Szawel szła na Wilno, a powstańcy wileńscy wiedzieli o planowanym terminie insurekcji w Szawlach. Nieprawdziwa zatem wydaje się teoria prof. Szynclera, że ze względu na brak łączności powstanie w Wilnie wybuchło za wcześnie, zanim regularne jednostki dotarły do stolicy Litwy, a Jasiński liczył, że *zbuntowane regimenty litewskie, podążające do Wilna, pomogą mu w opanowaniu miasta*. Trudno udowodnić źródłowo hipotezę, że Jasiński przybył do Szawel; wynika ona jednak z analizy wydarzeń.

Nadrzędnym celem w początkowej fazie insurekcji na Litwie miało być opanowanie Wilna. Wznicięciem w Szawlach powstanie sprzysiężeni: gen. mjr ks. Romuald Giedroyc, szef 6 regimentu litewskiego Ksawery Niesiołowski, wojewódzcy witebski Antoni Prozor oraz sędzia ziemski kowieński Piotr Zawisza musieli wiedzieć o istnieniu w Wilnie silnej organizacji spiskowej. Planując opanowanie miasta, na pewno brali pod uwagę wykorzystanie wileńskiego sprzysiężenia, a co za tym idzie - jego przywódcy płk. Jasińskiego. Żeby uzyskać element zaskoczenia oraz rozbić wojsko rosyjskie od środka, musieli kontaktować się z Jasińskim i razem ustalić plan działania.

Nie zachował się on w archiwach, niemniej jak wynika z przebiegu walk, był bardzo szczegółowy. Jasiński jako autor planu opanowania Wilna nie jest kwestionowany. Stał on na szczycie sprzysiężenia, a później w toku walk osobiście doglądał przebiegu działań. Istnieje tylko pytanie, czy to Jasiński chciał wykorzystać ruchy wojsk z Szawel, by wznicięciem powstanie opanować miasto - jak uważa prof. Szyncler; czy idąc za opinią Mościckiego i Sułki stwierdzić, że ruchy wojsk litewskich podporządkowane były działaniom insurekcyjnym w Wilnie kierowanym przez Jasińskiego?

Gdyby wojsko litewskie idące z Szawel nie działało w ramach planu Jasińskiego, ale samoczynnie chciało uderzyć z zewnątrz na Wilno i opanować je, traciłoby element zaskoczenia. Atakowało by na zawczasu ostrzeżonego, przygotowanego przeciwnika, mającego pole manewru i ewentualną możliwość stosunkowo spokojnego opuszczenia miasta.

Dlatego też w świetle wydarzeń jakie miały miejsce podczas opanowywania Wilna, prawdziwym wydaje się, iż Jasiński dotarł jednak do Szawel i w oparciu o jego projekt ustalono wspólnie dalszy plan działania. Miał on jedną słabą stronę - bardzo krótki czas na przemarsz wojsk do Wilna. Niemniej chcąc utrzymać termin insurekcji na okres świąt - a było to ważne ze względu na działania w Warszawie, pewnie rozprężenie w garnizonie rosyjskim oraz groźbę dalszych aresztowań - nie można było dłużej odkładać działań zbrojnych. W związku z tym przywódcy powstania musieli przyjąć tak krótki termin przemarszu jednostek litewskich do Wilna, co w praktyce stało się niemożliwością dotarcia w określonym dniu.

Sprawa nominacji naczelnego wodza wojsk litewskich. Nie przekreślałbym jednak definitywnie kandydatury Jasińskiego na to stanowisko. *Gdyby Jasiński był przewidziany na wodza powstania na Litwie, nie powierzanoby z pewnością tego stanowiska człowiekowi spoza sprzysiężenia*. Ta opinia prof. Szynclera nie jest do końca taka jednoznaczna. Sprzysiężeni musieli liczyć się z pozycją, jaką wśród spiskowców - zwłaszcza wojskowych - posiadał Jasiński.

Niewątpliwie miał on ambicje dowódcze. Gdy jednak w chwili wybuchu powstania w Szawlach był nieobecny - a należy pamiętać, że ten zbrojny zryw inspirowali i kierowali nim wojskowi - siłą rzeczy musieli wybrać dowódcę. Nie można zostawić tak ważnego stanowiska dla kogoś, kto akurat gdzieś ukrywa się przed aresztowaniem.

Nominację gen. Chlewińskiego różnie komentowali historycy. Sułek podkreśla fakt, że dla powstańców ważnym argumentem były umiarkowane poglądy Chlewińskiego. Prof. Szyncler uważa, iż głównym atutem do objęcia stanowiska naczelnego wodza stanowiły rachuby na łatwiejsze przyłączenie do powstania podległych Chlewińskiemu jednostek.

Dodałbym, że dosyć niezręcznie mogło wydać się inspiratorom powstania w Szawlach nominowanie na naczelnego wodza pułkownika w sytuacji gdy na Litwie było wielu generałów.

Niemniej Chlewiński, niechętny powstaniu, zadowolony był drugorzędnym odzieniem działań - podążył na Kowno - co w wypadku niepodwodzenia insurekcji ułatwiałoby wycofanie się z powierzonych funkcji. W Wilnie zaś, gdzie rozegrały się najważniejsze dla powstania litewskiego wydarzenia czołową rolę odegrał płk Jasiński.

B.Szyncler, Powstanie Kościuszkowskie 1794, Warszawa 1994.

Teatr Lubuski w Wilnie



Na zaproszenie Rosyjskiego Teatru Dramatycznego przyjeżdża do Wilna w dniach od 7 do 13 września b.r. zespół Teatru Lubuskiego z Zielonej Góry. Polscy artyści zaprezentują „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza w reżyserii Waldemara Matyszewskiego i adaptacji Andrzeja Bucka. Scenografia - Ewa Strebejko, muzyka - Czesław Grabowski.

Spektakl jest syntezą arcydzieła skupioną wokół postaci: Telimena, Zosi, Sędziego, Hrabiego, Tadeusza i księdza Robaka. Wybraliśmy wątki awanturniczo-miłosne, te które jeszcze niedawno uważano jedynie za tło dzieła.

- Nasz „Pan Tadeusz” ma przede wszystkim bawić - mówi reżyser przedstawienia. - Kiedy czytamy na nowo tę szlachecką historię okazuje się, że wieszcz miał ogromne poczucie humoru. W przedstawieniu nie ma dekoracji. Wszystko zależy od sprawności aktorów, którzy muszą umieć odnaleźć się w coraz to nowej przestrzeni.

W lipcu „Pan Tadeusz” był grany w Krakowie u stóp pomnika Adama Mickiewicza i w Warszawie - w Łazienkach, na Zamku Królewskim i na Starym Mieście.

Oprócz Wilna Teatr Lubuski odwiedzi Troki, Mejszagotę i Sołeczniki.

W pięknie wydanym folderze znajdujemy dużo ciekawostek o poemacie. W ślad za Stanisławem Pigoniem zacytujmy, jak oceniali dzieło współcześni Mickiewicza.

Trafnie to ujął dzieło świadek tamtych spraw, Zygmunt Kaczkowski:

„*Pan Tadeusz*” - pisze on po latach w pamiętniku - *nie był uważany za takie arcydzieło bez skazy jak dzisiaj, owszem, ulegał wielorakiej krytyce. Zarzucano mu nijakość głównego bohatera i uważano z nieukontentowaniem, że Mickiewicz w nim nawet przeciętny poziom ówczesnej młodzieży obniżył; zarzucano brak kobiet; uważano, że Jacek Soplica mógł być jaką polityczną zbrodnią popełnić, a nie konieczne proste morderstwo; uważano, że szlachecka szlachta jest skarykaturowana; podnoszono z przekąsem, że chłopom w tym poemacie tylko z łaski pańskiej dzieje się dobrze. Wielbiciele klasycyzmu byli zdania, że ten poemat ściąga poezję epicką na poziom tak niski, że na tym cierpi jej godność; a demokraci uważali, że jest on apoteozą szlacheckiego i społecznego zastoju. „Wallenrod” stał wtedy daleko wyżej w opinii publicznej niż „Pan Tadeusz”.*

Te sądy przeciętnej opinii publicznej nie wyczerpują wszelako sprawy, nawet jeżeli chodzi o pierwszych odbiorców poematu, o generację romantyczną. (...)

Pierwszym, który od razu uchwycił wielkość „Pana Tadeusza” i najcelniej określił jej istotę, był najinteligentniejszy z czytelników owej doby, Juliusz Słowacki. Pod pierwszym wrażeniem lektury, zaraz w grudniu 1834 r. donosił matce, czym go utwór uderzył.

Wszystko, co zniknęło w przeszłości - ma dla mnie teraz anielską twarz i anielski głos.

Adama nowy poemat obudził we mnie także wiele dźwięków przeszłości. Bardzo piękny poemat - podobny do romansu W.Scotta, wierszem napisanego. Dom szlachecka - maluje się wybornie; heroina poematu, choć gęsi pasie, ma jakąś w sobie świeżość dawnych opisów - coś dziwnie zachwycającego prostotą... Wiele opisów miejsc - nieba - stawów - lasów jest mistrzowską ręką skreślonych. Natura cała żyje i czuje. Poemat raczej żartobliwy niż smutny - a jednak często z najweselejszych na pozór miejsc smutek ujmując człowieka. Jest to poemat zupełnie innego rodzaju niż wszystkie dotąd Adama utwory. Nade wszystko jest w tym poemacie opis towca dmącego w róg myśliwski, cudowny opis - trochę mi przypominał pana Jakuba trąbiącego w lesie, i drugi opis, Żyda grającego na cymbałach, także prześliczny... Chciałbym, abyście ten poemat prędko czytać mogli...

Pod urokiem „Pana Tadeusza” zostawał Słowacki długo. Dał temu świadectwo pośrednie w swojej własnej twórczości, wyraził nadto parokrotnie bezpośrednio w słowie poetyckim; określał w oktawach „Beniowskiego” istotę wielkości tej „cudnej epopei”, uwydatnił znaczenie jej dla narodu.

JTT

ZNAD WILNI
1994.08.24

5

Do tej, co w Ostrej świeci Bramie...

30 kapłanów, 20 kleryków, 16 sióstr zakonnych i prawie 900 osób świeckich podjęło trud pielgrzymowania. Za nami 240 km i 9 dni wędrówki. Byliśmy podzieleni na 6 grup, a w całym przedsięwzięciu wspomagał cały sztab ludzi działających w kwatermistrzostwie, zaopatrzeniu, transporcie, kuchni, służbie medycznej i informacji. Mimo to mieliśmy odrobinę niepewności - czy się uda dojść bez przeszkód? Szła z nami także grupa warszawska, niosąca krzyż z parafii św. Stanisława na Żoliborzu do Szawli. Krzyż dotrze do celu 19 października, w 10 rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Będzie to swoisty akt pojednania z narodem litewskim.

Przed wymarszem uczestniczyliśmy w Mszy św. z udziałem ks. bp. Edwarda Samsela. Z aprobatą przyjęliśmy też słowa głównego przewodnika, ks. Dariusza Matuszyńskiego, który przypomniał podstawowe obowiązki pątnika. Podstawową częścią rekolekcji w drodze była modlitwa w intencji rodzin. Modliliśmy się za matki i dzieci poczęte, o miłość w rodzinie, za ojców...

Pielgrzymka wyruszyła ze śpiewem, radością. Pozdrowiliśmy przechodniów, w zamian otrzymując od nich brawa. W drodze musi być również czas na godzinki, różaniec, konferencje. Kilkogodzinny marsz przerywamy półgodzinnym odpoczynkiem. Na obiad, dla zjedzenia zupy i chleba czasu jest więcej. Resztę posiłku uzupełnialiśmy własnymi zapasami.

Drugi etap Pielgrzymki kończyliśmy w Ogrodnikach, gdzie czekał na nas miły gość - biskup polowy Wojska Polskiego Sławoj Leszek Głódź. Przejście przez granicę odbyło się zgodnie z planem. Na Litwie rozpoczęliśmy akcję obdarowywania medalikami, obrazkami i różańcami wszystkich napotkanych. Stąd uśmiech na ich twarzach i autentyczna życzliwość. Aż wierzyć się nie chce, że wśród polityków tkwią jeszcze animozje na tle narodowości. Nasze spotkania wykazały wręcz coś innego. Jedyną skazą był zamknięty kościółek w Oranach i nasza modlitwa pod jego drzwiami. Za to następny etap był prawdziwą eksplozją radości maszerujących i witających. Na szosie przed Koleśnikami zaskoczyła nas grupa Polaków z nakrytymi stołami „w co chata bogata”. Były wiersze, piosenki i nieukrywane wzruszenia.

Podobne sceny powtarzały się w Ejszyskach, gdzie zakończył się ten sympatyczny 34-kilometrowy etap. Tutaj „porwano” nas błyskawicznie na kwatery. Umyci i wypoczęci mogliśmy wystartować do najdłuższego, 42-kilometrowego dystansu do Jaszun. Na nim coraz więcej pracy miała służba medyczna, dawały się we znaki rekordowe w tym roku upały. Dobrze zniósł te trudy 82-letni Jan Sadowski, biorący udział w pielgrzymkach po raz 32 (!). Raźnie maszerował 7-letni Karolek Piasecki. Ileż to wzruszających spotkań miało miejsce na trasie. Kiedy ks. Dariusz na trasie udawał zmęczonego, symulował niby kontuzję, podbiegł malec i wciśnął mu do ręki... pomidora. Wzruszyło to go do łez. Ostatni odcinek z Białej Waki, to tylko 14-kilometrowy „spacer”, podczas którego sporo czasu poświęciliśmy na wzajemne przeprosiny. Choć tak naprawdę czasem trudno było znaleźć powód. Laurki dla najbardziej zaangażowanych otrzymała siostra Barbara ze służby medycznej.

Na przedmieściach Wilna zapomnieliśmy o zmęczeniu. Jeszcze trochę wysiłku, i jesteśmy u stóp, *Tej co w Ostrej świeci Bramie...* Radość miesza się z zadumą. Podobnie jest w kościele św. Ducha. A potem odpoczynek u życzliwych Wilnian, zwiedzanie przepięknego miasta i powrót, już autokarami do Suwałk.

Wielu umówiło się na spotkanie za rok.

Edward Pawelko
Wrocław, Polska

POLSKI WIESZCZ W LITERATURZE LITEWSKIEJ (3)

Mieczysław Jackiewicz

Motiejus Gustaitis poznał poezję Mickiewicza podczas nauki w gimnazjum i w Seminarium Duchownym w Sejnach w końcu lat 80 XIX wieku. Od tego czasu młody poeta, zachwycony twórczością polskiego wieszcza, przez całe swoje życie pozostawał pod wpływem romantycznej poezji autora „Pana Tadeusza”. Szczególnie zainteresowały go „Sonety krymskie”, które przełożył na język litewski jako pierwszy. Pod ich wpływem napisał wiele własnych sonetów. Już w 1901 roku po przybyciu z Rappersville do Fryburga napisał sonet „Mont Blanc”, w którym wyraził uczucia i obrazy górskie na wzór strof mickiewiczowskich.

O tym, że twórczość Mickiewicza była źródłem poetyckiego natchnienia dla M. Gustaitisa, pisze także Vincas Mykolaitis-Putinas: *Wpływ autora „Dziadów” na Gustaitisa widzimy najwyraźniej w utworach o tematyce narodowej oraz w apoteozowaniu irracjonalnych połotów duszy.*

Mykolaitis-Putinas, analizując wiersze Gustaitisa ze zbioru „Varpeliai” (Dzwoneczki), dopatruje się wyraźnych wpływów Mickiewicza na sonety litewskiego twórcy. *Na przykład - pisze - w utworze „Do ojczyzny” widoczne są pogłosy „Sonetów krymskich”; wiersz „Do Trok” żywo przypomina sonet Mickiewicza „Ruiny zamku w Bataławie”, sonet „W baczysarajskim pałacu” - „Mogily harem”, wiersz „Kam całną rucią uśdziejai Čatirdahe?” przypomina mickiewiczowski sonet „Czatyrdah”, zaś wiersz „W Italii” jest treścią zbliżony do „Pielgrzyma”.*

Oratorium Gustaitisa „Aureolė”, aczkolwiek oddala je od twórczości Mickiewicza symbolizm, jest jednak bliskie poprzez swój mesjanizm. Należy podkreślić, że właśnie z mesjanizmu Mickiewicza wypływa niejako symbolizm Gustaitisa. Zwrócił na to uwagę Liudas Gira. O istnieniu pierwiastków romantycznych w twórczości litewskiego poety wywodzących się z Mickiewicza pisze V. Bičiūnas. Jest on zdania, że Gustaitisa kształtowała poezja wieszcza.

Gustaitis był bodaj jednym z najbardziej ulegających wpływom Mickiewicza poetów litewskich, piszących w pierwszej ćwierci XX wieku. Jego twórczość nie została jeszcze w pełni zbadana, zwłaszcza pod kątem wpływów i zależności od literatury polskiej.

W latach 20 stulecia XX wpływ Mickiewicza na twórczość poetów litewskich stał się słabszy, aczkolwiek i w tym okresie tworzyli poeci, którzy się na nim wzorowali. Należał do nich Kazys Binkis, jeden z wybitniejszych liryków. W młodości rozczytywał się w poezji wieszcza i przez wiele lat pozostawał pod urokiem jego

twórczości. W latach 1912-1913 poeta mieszkał w Wilnie, gdzie współpracował z redakcjami czasopism „Viltis” (Nadzieja) i „Lietuvos žinios” (Wiadomości Litewskie). W tym okresie zainteresował się poezją polską, tłumaczył m.in. utwory Kazimierza Tetmajera, a z poezji Mickiewicza przełożył „Śmierć pułkownika”. Wiersz ten jednak nie został opublikowany.

Binkis był szczególnie zafascynowany sonetami Mickiewicza oraz jego balladami i romanсами. Niektóre z nich transponował wprost do swoich utworów, a nawet próbował w pewnym sensie z Mickiewiczem polemizować. Reminiscenty liryki Mickiewicza odnajdujemy w innych utworach Binkisa. Widoczne są wpływy na jego twórczość też „Sonetów krymskich”.

Liudas Gira, długoletni przyjaciel Polski i Polaków, znający doskonale poezję Adama Mickiewicza, w 1940 roku przyłączył się do komunistów litewskich, został deputowanym do Sejmu Ludowego Litwy, a potem członkiem komisji, która w lipcu 1940 w imieniu Sejmu poprosiła Radę Najwyższą ZSRR o włączenie Litwy do Związku Radzieckiego. Po napaści Niemiec hitlerowskich Liudas Gira ewakuował się do Moskwy. Tam w październiku 1941 roku napisał po polsku poemat „Przyszłej Polsce, dziś Polsce walczącej”, składający się z siedmiu części. Kilka zwrotek poświęcił Mickiewiczowi, sporządzając niejako rys historii stosunku Litwinów do twórczości Mickiewicza. Negatywnie ocenił zajazdy szlacheckie z „Pana Tadeusza” oraz mesjanistyczne „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego”, a pozytywną ocenę dał poematom „Grażyna” i „Konrad Wallenrod”.

Po raz drugi Gira powrócił do twórczości Mickiewicza w 1942 roku. W październiku i listopadzie tegoż roku napisał obszerny poemat pt. „Adomas Micevičius Pavolgy” (Adam Mickiewicz nad Wołgą), w którym próbował dokonać nowej oceny Mickiewicza jako poety polskiego i określić jego rolę w historii Polski, Litwy i Rosji. Gira starał się ocenić dorobek wieszcza, traktując jego twórczość jako własność wszystkich radzieckich narodów. Sporom o narodowość poety przeciwstawił pogląd, że są one bez znaczenia, ponieważ geniusz Mickiewicza służy nie tylko Polakom. Był to właściwie pierwszy oficjalnie wypowiedziany pogląd na Mickiewicza jako na polskiego wieszcza. Od tego czasu Litwini zaczęli wypowiadać się o Mickiewicz jako o poecie polskim. Potwierdził to Mykolaitis-Putinas w artykule o nim w 1948 roku.

Jednym z wielbicieli twórczości Mickiewicza był Antanas Venclova (1906-1971), ojciec zna-

nego poety Tomasza Venclovy, poeta i prozaik, jeden z twórców tzw. litewskiej literatury realizmu socjalistycznego. W końcu lat 60 napisał opowiadanie o Mickiewicz pt. „Gość z Wilna”, w którym ukazał rzekomą wizytę poety u Dionizasa Połki (Dionizego Paszkiewicza) w drodze powrotnej z Polagi do Wilna w 1824 roku.

Mickiewiczem jest zafascynowany współczesny poeta Eduardas Mieželaitis. W wywiadzie stwierdził, że zainteresował się jego twórczością jeszcze przed wojną, podczas nauki w gimnazjum: *Nierazko odwiedzałem (...) dolinę w cieniu słynnej dąbrowy - mówi - zwanej dziś imieniem Adama Mickiewicza. Przepływa przez nią wartka rzeczka Gustupis, leży tu ogromny kamień, na którym zachowały się wyrzeźbione ręką poety inicjały A.M. Symboliczne inicjały dwóch imion Adam i Maryla. Adam Mickiewicz, przechadzając się ulicami Kowna, chętnie zaglądał do owej dąbrowy. (...) Zbuntowane serce lirycznego bohatera biło w takt mego własnego serca. Nie było też innego poety, który by aż tak szeroko rozstawił swój niewielki kraj, swoją skromną Litwę, jak ją rozstawił po świecie Adam Mickiewicz. Ja - również pragnęłam, żeby o mojej Litwie świat dowiedział się czegoś więcej. Bardzom tego pragnął. Chciałam się też dowiedzieć, jak to się robi. Dlatego zacząłem się uczyć języka polskiego, by móc czytać poezję Adama Mickiewicza w oryginale. (...) Po upływie roku czytałem już Adama Mickiewicza po polsku.*

Miłośnikiem poezji Mickiewicza jest także Justinas Marcinkevičius, który od ponad 35 lat tłumaczy poezję polskiego wieszcza na język litewski. Tamara Agapkina przytacza wypowiedź Marcinkevičiusa, w której litewski poeta przyznaje, że najbardziej ulubionym jego twórcą jest właśnie Mickiewicz: *Często pytają mnie uśmiechnięty, kto jest moim ulubionym poetą. Odpowiadam bez zastanowienia: Adam Mickiewicz. Być może jest w tej mojej starej i wiernej miłości coś sentymentalnego i staromodnego, jak w każdej wiernej miłości... ale kocham tylko jego... Wszystko zaczęło się od „Grażyny”. W roku 1955 w ciągu jednego miesiąca, upity tą starodawną grawiurą przełożyłem cały poemat.*

Adam Mickiewicz już na początku XIX wieku podniósł rangę historii i literatury litewskiej nie tylko w oczach narodu polskiego i litewskiego, ale upowszechnił historię Litwy daleko poza granicami dawnej Rzeczypospolitej. Toteż Litwini potrafili docenić jego osobowość i poezję. W każdym pokoleniu poetów litewskich możemy odnaleźć wpływy i oddziaływania twórczości Mickiewicza na ich twórczość.

Rozmowy polsko-litewskie

Leonas Kurklėnas: Polityka nam leciała nad głową jak wiatr...



- Często spotykamy się ze znaczną rezerwą ze strony Litwinów wobec nas, Polaków. Jej przyczyną są zbyt znane, aby je wyliczać. A Pan jest zupełnie tej rezerwy pozbawiony. Czemu to zawdzięczamy?

- Po prostu temu, że znam Was. Wiem, że jesteście tacy sami jak my. Przed wojną dobrych 10 lat mieszkaliśmy w Wilnie. Chodziłem do polskiej szkoły powszechnej i dopiero średnią szkołę skończyłem litewską, zresztą też w Wilnie. Miałem licznych kolegów Polaków, bo narodowość wśród nas nie grała żadnej roli. Nikt nie zastanawiał się, kto Litwin, Polak, Białorusin, Żyd, Rosjanin, Tatar - spotykaliśmy się, tańczyli, grali na gitarach, kumostwo, pogrzeby, imieniny, wesela, bo i pobieraliśmy się, gdy się ktoś komuś spodobał. Tyle się teraz mówi o uniwersalizmie, że trzeba go osiągnąć, a przecież wzrastaliśmy tu w nim wszyscy.

- Jeśli była taką sielanką, to...

- No, bo są dwie grupy Polaków: miejscowi, o których mówią dobrzy ludzie, że do rany przylot, to zaraz się zagoi i napływowi, których się baliśmy. To Bociński, wykonawca planowej polityki spolszczania. Mój ojciec kolegowił i przyjaźnił się z Polakami, ale był aresztowany za posiadanie litewskich książek i za prenumeratę litewskiego pisma. A ja w Sylwestra przesiedziałem trzy doby w areszcie za rozmowę po litewsku. To działalność tych „nasłanych”: wojsk, naczelnik poczty, kierownik szkoły, nauczyciele, policjant - naj- częściej z Galicji albo z Poznańskiego. Ważni, bo oni z Polski „A”. My tu - trzoda, Polska „B”. „Wy, tu nawet mówić nie umiecie” - zaznaczano. To byli obcy, nie nasi, nie tutejsi i nie mieli wpływu na stosunki między nami, tutejszymi. A z tymi żyło się normalnie, polityka nam leciała nad głową jak wiatr. Ale i wśród „nasłanych” też byli porządni ludzie. Był taki z Galicji kierownik szkoły w Bieniakoniach Jan Dracz. Znała i szanowała go cała okolica, można było mieć do niego zaufanie. Trzeba przyznać, że za polskiej okupacji dobrze nas uczono.

- A jednak i Pan mówi o „okupacji”?

- Cóż, bo była. Chyba nie spodziewała się pani, że jakkolwiek Litwin myśli inaczej. Kiedy już sam zostałem nauczycielem, i ja wchodząc do klasy mówiłem: „Wilno okupowane”, a dzieci odpowiadały: „My je odbierzemy!” Podczas wojny mieszkaliśmy w głębi Litwy. Po wojnie zostałem wezwany na Wileńszczyznę, bo znałem języki. Tu przepracowałem 30 lat w szkołach litewskich i polskich, nawet czasem u- czyłem polskiego. Za czasów sowieckich też nie było rozdziewku z Polakami, choć Moskwa dążyła stale do poróżnienia nas i dla tego celu nie oszczędzała nawet własnej narodowości. I też nasylała osadników, którzy otrzymywali ziemię nie wiadomo za jakie zasługi.

- Polaków i Litwinów łączy wiara. Wspominamy też i wspólną przeszłość, zwracamy uwagę na każdy dzisiejszy krok.

- Wspólna wiara, to wielka więź, ale bicie się w kościołach, to już nie wiara, tylko polityka, którą tam zasiewano. Przeszłość jest bardzo ważna, nie można jej lekceważyć, lecz błędy trzeba wzajemnie przebaczać. Błędy też uczą. Najprostszy człowiek, ten, co podpisuje się trzema krzyżykami wie, że gdy się z sąsiadem przeprosi, to im obu będzie lepiej. Ale przeprosza się za coś. Dlatego traktat byłby lepiej przyjęty, gdyby te wzajemne przeprosiny były bardziej konkretne. Ta niekonkretność, to nijakość. W wielu kwestiach zaszkodziło politykierstwo. Autonomia dla Polaków, choć niektórych pozostawia w ZSRR... A potem działki budowlane. W rejonie wileńskim było ponad 2000 działek. Sprzedawano je tylko Litwinom za bezcen, Polakom - żadnej, chociaż Polacy byli właścicielami wielu z nich. Teraz b. pełnomocnika rządu Merkisa podają za to do prokuratury. A gdzie ta prokuratura była wcześniej? Ja myślę, że Merkis - to też swoista karta polityków: odwet za polonizację, za osiedleńców Piłsudskiego. Taki odwet jest nierozumny, bo ziemi jest w bród. Iluż ludzi wyjechało do Polski, zginęło, zmarło! Więc leży odłogiem, już ją lasy porośły. A należało zwrócić ją właścicielom (Pan Leonas każdą sylabę wybija dłońią o stół) bez różnicy czy Litwin, czy Polak. Choćby pod Katedrą, to niech Katedra spłaci, co się należy. Historie z nowym podziałem administracyjno-terytorialnym Wileńszczyzny, to też politykierstwo. I tak wciąż jedno pociąga za sobą drugie. Czy znajdzie się prędko mądry, co przerwie ten łańcuch?

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Elżbieta Iwańska



Wanda Kossobudzka i Halina Butler przy pomniku Adama Mickiewicza w Wilnie.
Fot. Archiwum

Goście redakcji

SPOTKANIA PO LATACH - ZUPEŁNIE INNY ŚWIAT...

Czytałam wiele lektur z ubiegłego wieku, m.in. pracę Stanisława Morawskiego „Kilka lat mojej młodości w Wilnie”, która obrazuje życie miasta w okresie działalności Filaretów i później. A przyjechałam po to, aby zidentyfikować miasto z tym co znam z opowiadań i literatury. Jako dwuletnie dziecko oczywiście nie mogłam nic zapamiętać, ale Wilno poznałam potem poprzez zdjęcia mistrza Jana Bułhaka i z książek. Ze wspomnień i opisów różnych autorów, z opowiadań rodziców i

- architekt, muzyk i malarz sam zaprojektował pałac. Na werandach odbywały się koncerty. Tarasy i schody w parku prowadziły do Wili. Dziś nie można doszukać się nawet resztek fundamentów - w tym miejscu prawdziwa puszcza. Ocalały bzy, w tym roku nawet kwitły. I kilka ze starych drzew. Odnalazłam grób Heleny Gorskiej, żony Wincentego i ich córki Aldony. Zdeprawstowany i odrapany napis na krzyżu: „Helena Gorska”. Trzeba było przedzierać się przez krzaki, żeby go odnaleźć. Ich córka, a moja ciocia Aldona, była osobą bardzo uroczą. O dziwnym uczesaniu: włosy uniesione w kopułę do góry, a dookoła masa drobnych loczków. Pamiętam jej pierścionki. Była jedynaczką. Córka ziemian. Poznała lekarza, doktora medycyny Piotra Jawdyńskiego i wbrew woli rodziców popełniła mezalians. Wiele lat przeszło, zanim z tym rodzice się pogodzili. Matka i córka umarły w Mitkiszkach w czasie okupacji niemieckiej. Przypuszczam, że z głodu.

Siostra pani Wandy, Halina Butler z Kalifornii:

- Z Mitkiszek pojechaliśmy do Beczkan (Bačkonys). Któryś z Butlerów w XVII w. przyjechał z Irlandii lub Anglii i osiedlił się na Litwie. Był w wojsku najemnym. W Beczkanach szukaliśmy majątku, który Konstanty Butler, dyrektor Banku Polskiego w Kownie odziedziczył po Bazarewskich. Natomiast rodzinny majątek Butlerów był w Kwińciszkach koło Jeziorosów. W Beczkanach spotkaliśmy Albinę Jančiunienę, która pamięta całą rodzinę Bazarewskich i mego męża. Mówiła o nim „Tadziuk”... Pokazała nam, że na tym miejscu, gdzie stał w swoim czasie dworek, jest teraz nowoczesna restauracja. W pobliżu na miejscu starego młyna i domu letniskowego wybudowano kilka domów mieszkalnych.

W parku znalazłyśmy grób. Napis głosi: „Tu spoczywają zwłoki pułkownika Józefa Bazarewskiego. 1.VIII.1936 rok”. Grób ten stoi przy restauracji. Na obelisku widnieje gwiazda i półksiężyc, symbol wyznania muzułmańskiego. W czasach sowieckich, jak nam opowiadała p. Albińska, gwiazda była malowana na kolor czerwony. Dzisiaj szosa przecina cały majątek, kiedyś szła nieco dalej. Przykro mi o tym mówić, ale kiedy

wróciliśmy z wędrówek śladami dzieciństwa, zauważyliśmy, że samochód, który wynajęliśmy, został okradziony. Żałujemy szczególnie filmów, na których utrwaliliśmy dawne, ojcyste strony.

Byliśmy też w Jeziorosach i Kwińciszkach. Tam, gdzie stał rodowy majątek Butlerów. Szukaliśmy tu grobu babki mego męża. Na rozstajnych drogach znalazłam krzyż zamalowany dość rdzawą farbą, pod którą niewyraźnie widać jakieś daty. Sądzę, że to mógł być grób przeze mnie poszukiwany. Nie wiem... Jedną z dróg prowadzi do świętego miejsca w Kwińciszkach, gdzie 30 lat temu ukazała się Matka Boska nad wodą jeziora w ogromnej jasności. Co roku w nocy z 30 czerwca na 1 lipca przychodzą tu ludzie z procesją i modlą się. Dzisiaj są tu krzyże i dość duża, stojąca w wodzie, figura Matki Boskiej.

Córka pani Haliny, Małgorzata Butler:

- Obserwuję i przeżywam wszystko to, co było niegdyś związane z moim ojcem. Jest to zupełnie inny świat: „świat guseł, legend i pieśni”. Daleki od realiów naszego codziennego życia - zmotoryzowanego i zmaterializowanego. Szybkiego, i ciągle pozostającego pod presją czasu, pieniędzy. Tu mleko piłyśmy prosto od krowy. Ja po raz pierwszy w życiu, mama i ciocia po 50 latach.

Wanda Kossobudzka:

Pamiętam te czasy, kiedy z filiżanką biegłam do obory po pieniące się jeszcze mleko.

Oglądamy Wilno i okolice. Zachwycamy się krajobrazem litewskim. Trawami na łąkach sięgającymi nam po ramiona, urzekającymi zapachami. Adam Mickiewicz wcale nie przesadzał: lasy, jeziora, wszystko jest bajecznie piękne. I ludzie, mówiący obrazowo, bardzo uprzejmi. Ze spotkań z działaczami na polskiej niwie odnośliśmy wrażenie, że są oddani swej pracy, mają do wszystkiego pozytywne i entuzjastyczne podejście.

Małgorzata Butler:

- Chcemy, aby Polacy na Wileńszczyźnie wiedzieli, że nie są sami. Żeby nie czuli się zapomniani i pokrzywdzeni. Polaków jest wszędzie dużo. A wspólne więzy łączą nas nadal razem.

Zanotowała: **Wanda Marcinkiewicz**

- „Mile miasto” nazywał Wilno Marszałek - mówi pani Wanda Kossobudzka. Pyta siostrę:

- A czy pamiętasz pogrzeb Józefa Piłsudskiego, który oglądaliśmy z okien Politechniki Warszawskiej? Dzień był deszczowy i ponury. Konie ciągnące na lawecie trumnę. Otwartą. Dużo ludzi. I nasz ojciec, jako wojskowy siedział za trumną. Wówczas pracował w Sztabie Głównym.

Wanda Kossobudzka z Kanady:

- Czuję ogromną sympatię do Wilna i okolic, ponieważ rodziny mego ojca i matki pochodziły z tych stron. Mnie przywieziono z Warszawy do Wilna jako dziecko, aby ochrzcić w kościele św. Anny. Rodzice chcieli, żebym była zarejestrowana w parafii wileńskiej przewidując dalekość, że będę mogła brać udział... w głosowaniu. Rodzina mojej mamy pochodzi z Litwy Kowieńskiej, zaś dziadek z jej strony - Jan Staniewicz brał udział w powstaniu 1863 roku. Był przyjacielem Zygmunta Sierakowskiego i świadkiem na jego ślubie. Paweł Jasienica cytuje fragment z pamiętników dziadka w swojej książce o Powstaniu Styczniowym - „Rok 1863”.

Zainteresowania mam rozległe. Interesuję się sztuką, archeologią, zabytkami, historią.

krewnych, w tym siostry mego ojca, ciotki Jadwigi Łukaszewiczowej. Była ona wychowaną Urszuli Ledóchowskiej. Brała udział w pierwszej wojnie światowej (a będąc w głębi Rosji należała do harcerstwa), jako kobieta należała też do „Strzelca”. Była prezeską tej organizacji, którą powołał Józef Piłsudski z myślą o późniejszych legionach. Ciocia mieszkała stale w Wilnie. Wyjechała, tak jak i cała nasza rodzina w 1945 roku, wszystko zostawiając.

Zarówno rodzina mojej mamy jak i ojca była bardzo patriotycznie wychowywana. Wszyscy bracia brali udział w pierwszej wojnie światowej. W domu nie wolno było mówić po rosyjsku i przyjmować kolegów rosyjskiego pochodzenia.

W mieście nad Wilią mieliśmy przyjaciół, którzy przyjeżdżali do Warszawy. Rodzinę, która posiadała majątki w okolicach Wilna.

Jeden z dziadków, Wiktor Staniewicz, był rektorem na USB. Jeden z wujów mojej mamy został wywieziony na Syberię i tam zginął. Jak wielu innych. Syn rektora Janek Staniewicz zginął w Katyniu.

Podczas tej wizyty pojechaliśmy do Mitkiszek koło Jewja (Vievis). Przed wojną była tam posiadłość, w której mieszkali Gorscy. Wincenty

Weekend w Trokach

Zamek przez turystów mniej odwiedzany

Piękny Zamek Trocki - była siedziba książąt litewskich. Dzięki długoletniej pracy archeologów i restauratorów obecnie możemy go oglądać w całej krasie. Wszystkie prace zostały zakończone, otwarto sporo nowych sal. Przedstawione eksponaty opowiadają o życiu w dawnych czasach. Niestety, w zamku tylko mało... zwiedzających. W ciągu całego dnia, który spędziłam w Trokach, nie było ani jednej grupowej wycieczki. Nie słyszałam nic ani po polsku, ani po litewsku. Ale niemiecki, angielski, francuski, a nawet włoski był czasem obecny. Czyżby mieszkańcy Litwy przestali ciekawić się historią swego kraju, a może odstrasza cena biletu w wysokości 3 litów?

Nie brakuje w Trokach również innych atrakcji. Można popływać sobie jachtem, ze sternikiem lub samodzielnie - 60 Lt za godzinę i 40 za pół. Kogo nie stać na jacht (a takich większość), ten może zwiedzić pobliskie jeziora łódką lub rowerem, już za 3-4 Lt.

Po wycieczkach trzeba coś zjeść. Z odnalezieniem stoiska z jedzeniem, baru lub kawiarni nie ma problemu. W okolicach zamku szczególnie ich dużo. Ale znów ceny! Kilka kawałków smażonego chleba kosztuje 1 Lt, butelka piwa lub oranżady od 3 do 7 Lt. Przy brzegu jezior pełno rybaków, którzy na miejscu sprzedają złapaną rybę. Ważą, co prawda, „na oko”, bo nikt nie ma tu wag, ale można trochę zbić cenę. Tak określany 1 kg ryby kosztuje 4 litów albo 1 dolara. A więc, jak i wszędzie wolny rynek. Warto się jednak wybrać do Trok, nawet na cały dzień, bo prócz zabytków architektonicznych, pięknej przyrody, miasteczko posiada swoją niepowtarzalną atmosferę.

Barbara Winiarska
Fot. Piotr Jankowski



"Znad Wili" - niezależny tygodnik społeczno-kulturalny • Adres redakcji: 2001 Wilno, ul. Iŝganytojo 2/4, tel.: 224245, 479480, fax 223455
Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: Vanroma S.A. - prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska
Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 • Skład komputerowy własny. Druk offsetowy, 2 arkusze druk.
Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • SL 160 • Indeks 67248

Podpisano do druku 22 sierpnia 1994 r.

ZNAD WILII
1994.08.24

7



EUROTURIZMO CENTRAS
Z firmą „Euroturizmo centras”

Podróż samolotem szybsza - autokarem tańsza!
ul. Basanavičiaus 29a, Wilno, tel.: 63-65-70, 65-11-76.

- WŁOCHY, wypoczynkowa, samolotem, Wilno-Ryga-Rimini, 7 noclegów w Rimini, każdego poniedziałka. (3200 Lt).
- WŁOCHY, wypoczynkowa, autokarem, 11-dniowa, 6 noclegów w Wenecji. 09.08, 10.05. (1000 Lt).
- WŁOCHY, autokarem, 11-dniowa, 6 noclegów. Wycieczki do Wenecji, Florencji, Rzymu, San Marino. 09.08, 10.05. (1530 Lt).
- PARYŻ, samolotem, 4 noclegi w Paryżu, każdego poniedziałka. (2200 Lt).
- PARYŻ, autokarem, 7-dniowa, 4 dni w Paryżu, 1 - w Berlinie. 09.06, 09.20. (730 Lt).
- LONDYN, samolotem, 4 noclegi w Londynie, każdej środy. (2300 Lt).
- LONDYN, autokarem, 12-dniowa, 1 nocleg we Francji, 3 - w Londynie. 09.19. (1400 Lt).
- NORWEGIA przez SZWECJĘ, autokarem, 8-dniowa, 3 noclegi w Norwegii, 2 - na promie, 1 dzień w Tallinnie. 09.15. (1400 Lt).
- AUSTRIA, autokarem, 7-dniowa, 4 noclegi w Austrii. 09.13. (720 Lt).
- HISPANIA, autokarem, 13-dniowa, 2 noclegi we Francji, 5 - w Hiszpanii. 09.27. (1680 Lt).
- BULGARIA, samolotem, 10-dniowa, wypoczynkowa w Słonecznym Brzegu. 09.01. (1560 Lt).
- W końcu każdego tygodnia - do Francji i Szwecji po zakup samochodów.

Wynajmujemy autokary i mikrobusy.

Dokumenty prosimy zgłaszać przed 3 tygodniami.

**Chcesz zarobić -
zgłoś się do
„Znad Wilii”!**

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

**Zwracać się:
tel. 417587, 224245.**

**Poszukujemy
dystrybutora w Polsce**

Redakcja „Znad Wilii” poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Išganytojo 2/4, 2001 Wilno

Etymologie

KRESY - CO TO JEST?

Gdy pada hasło: kresy, wydaje się, że wszyscy wiedzą, o co chodzi. Ale czy naprawdę? Czy określenie to używane jest precyzyjnie i w każdym ustach znaczy to samo? A jak widzi to nauka, literatura?

Potocznie „kresy” to jest to, co leży na wschodzie. Ale: czy na wschodzie Polski? Może Europy? Może idzie o Polskę przedwojenną? Dziś często mianem kresowiaków określa się ludzi mieszkających w obecnych granicach Litwy, Białorusi, Ukrainy. Także wysiedleńców ze wschodnich rubieży II Rzeczypospolitej rozsianych po całym kraju, ba, nawet świecie. Oni właśnie pozakładali liczne towarzystwa określające się jako kresowe. Lecz: czy Wilno i Wileńszczyzna, Lwów i jego okolice, Grodno, Brześć, Drohobycz to były kresy w latach 1918-1939?

Zygmunt Głogier taką podaje definicję pojęcia kresy: *Kresami zwano stanowiska wojskowe czyli wojskowe stójki i poczty rozstawione na pobereżach Podola i Ukrainy, jako straż graniczne od napadu Tatarów i hajdamaków, a zarazem do przesyłania listów i znaków alarmu służące. Ponieważ taką służbę odbywano kolejno na zmianę, czyli jak komu wypadła kreska, kresa, więc i nazwa stąd poszła (...).* Nie tylko na pobereżu, ale wielu stronach Korony zamieszkałych przez lud polski, służbę kolejną na stójce u wójta zwano kresową i znad Wisły wzięto nazwę na Ruś. Ponieważ linia czatowni pogranicznych, ciągnąca się przez stępy od Dniepru do Dniestru była łańcuchem takich stójek wojskowych, więc w mowie potocznej przypłatano czatem do nazwy kresów znaczenie granicy Rzplitej od Zaporozża, Tatarów, Wołoszczyzny (Encyklopedia staropolska, t.III, s.98-99).

Warto więc tu zwrócić uwagę, iż określenie to przeniosło się znad Wisły; np. literatura podaje, iż starostwo nowotarskie w XVI wieku określano jako kresy niezagrożone przez wroga.

Prof. Jacek Kolbuszewski pisze, iż w języku siedemnastowiecznej homiletyki pogrzebowej słowo „kres” oznaczało - jako kategoria zarazem czasowa i przestrzenna - śmierć, czyli kres życia (...). Kresy stawały się zatem „krajem końca” o własnej specyfice (także prawnej) i odmiennych prawach życia. Dlatego także dla dziejów znaczenia tego pojęcia niełatwy jest fakt, iż w języku polskim najpierw pojawiły się pojęcia służby i kresowego żołnierza, a później dopiero samych kresów jako owego subsytmu kilku nazw geograficznych. W tym znaczeniu słowo „kresy” zastosowane zostało i wprowadzone do literatury raczej późno; wydaje się, iż stało się to już po rozbiorach w XIX wieku.

A więc stosunkowo niedawno, choć nam wydawać się może, że kresy od dawna tkwią w naszej historii i geografii. Dobrze jest też sobie uświadomić - zwłaszcza mieszkając nad Odrą i Wartą - że istnieje historycznie ukształtowane, pojęcie kresy zachodnie. Do tej pory bowiem mówiąc kresy nie musieliśmy wskazywać dokładnie, iż chodzi nam o kresy wschodnie. Ludzie stamtąd nadal zresztą uważają, że kresy to wyłącznie wschód. Tymczasem już w 1860 roku Jan Zachariasiewicz w powieści „Na kresach” m.in. napisał: *Nasze kresy zmieniły się. Od Dniepru i stepów ukraińskich przeniosły nad Wartę i Notec. Tu stać i o posiadłość naszą walczyć należy.*

Kresy zachodnie upowszechniły się szczególnie po 1918 roku. W „Tygodniku Parafii Zbąszyńskiej” (nr 8/31) autor artykułu „Ochronka Anioła Stróża”, ksiądz i redaktor w jednej osobie pisze: *Przy tworzeniu ochronki chodziło mi nie tyle o względy religijne, ale również o dobro miasta i państwa. Przedszkole miało stać się nową siłą twierdzą polskość na zachodnich rubieżach naszej Rzeczypospolitej, ożywić duchem polskim tych najmłodszych obywateli miasta naszego kresowego.* Zbąszyń w II Rzeczypospolitej był miastem granicznym na zachodzie.

Dziś określenie „kresy” używane często-gęsto, jest bardzo nieokreślone. Kresami zwie się, z perspektywy zachodniej Polski, zarówno Białostockie czy Rzeszowskie, jak przedwojenne województwa leżące na wschodzie kraju. Może się ewentualnie zgodzić na to, ale np. znany plastyk Zbigniew Makarewicz, oburzał się, gdy stwierdzano u niego kresowy, wileński akcent. - Kresowy - odpowiadał - to mają ci z Witebska, Mińska, u mnie jest akcent centralny, znaczy wileński.

I jest tu coś na rzeczy. Precyzując - prawdziwe kresy - to tereny, które po rozbiorach, a i w II Rzeczypospolitej zwano ziemiami zabranymi. W domyśle: przez carat. Przy czym ośrodkami kresowymi były np. także: Kijów, gdzie kwitło długo polskie życie, Dźwińsk na północy, czy Witebsk. Częściej też określenia tego używano w stosunku do ziem południowo-wschodnich niż tych należących ongiś do Wielkiego Księstwa Litewskiego. To dopiero obecnie ludziom jest wszystko jedno co nazywają kresami. Zdaje się, że nawet przed II wojną województwa wschodnie Polski nie były określane jako kresy. Dlatego też nazywanie dziś wilnian, lwowian, grodnian kresowiakami jest sporym błędem. Ale tak często powtarzanym, że - chyba - się przyjął.

Eugeniusz Kurzawa

Młode pióra

POBOROWY PRZED KOMISJĄ

Opowiadanie

Zapukałem do drzwi. Nie usłyszałem zaproszenia, wszedłem. Od razu uderzyła pustka w tym pokoju: stały tylko dwa stoły - jeden dla komisji poborowej, drugi dla sekretarki.

Przebrażliwa biel ściany kontrastowała z portretem Lenina, który jeszcze wisił nad głowami komisji. Chyba go zapomniano zdjąć. Pomyślałem, że gdyby się urwał, upadłby prosto na głowę przewodniczącej.

Okna pokoju wychodziły na plac, gdzie pełną parą szła budowa małego domu. Poczucie bezpieczeństwa zapewniały solidne, żelazne kraty, wmurowane w okno.

Podałem swe akta. Mój dowód osobisty, życiorys. Dokumenty przechodziły z rąk do rąk, aż trafiły do przewodniczącej. Z miną znawcy obejrzała je i zadała pytanie. Można pomyśleć, że posadzono ją tu tylko po to, by mogła każdemu poborowemu zadać jedno i to samo pytanie, by jedną i tą samą odpowiedź zapisać do akt.

- Czy chcesz służyć w szeregach naszego wojska? - zapytała uroczyście, z lekkim uśmiechem na ustach.

Byłem na to przygotowany. Zastanawiałem się już przedtem, co odpowiedzieć: „tak” czy „nie”? Mówiąc „tak” stchórzyłbym wobec siebie, bo wcale nie chciałem służyć w żadnym wojsku. Powiedziałem:

- Nie!

To słowo padło jak grom z jasnego nieba. W pokoju się uciszyło, a sekretarka przestała protokołować.

Przewodnicząca nie była zaprogramowana na taki rozwój wypadków. Zakłopotanie odbiło się na jej twarzy. W rozterce spojrzała na członków komisji, szukając u nich pomocy, ale ci skoncentrowani byli na obserwacji swych rąk.

Przewodnicząca to bladła, to pąsowiwała na przemian. Nie wiedząc, co zrobić z palcami, wsadziła je do ust i zaczęła przygryzać paznokcie.

Czas szedł, a komisja przeszła do obserwacji muchy na ścianie.

Wlepiwszy we mnie wzrok, przewodnicząca chyba myślała, że ma siłę psychoterapeuty Kaszpirowskiego. Gdyby wzrok mógłby zabijać, byłbym już trupem.

Oczy pod okularami przewodniczącej wydawały mi się dwa razy większe, wyglądały jak dwa spodki pełne zmaconej wody.

Teraz mają uwagę przykuł major policji, siedzący między przewodniczącą a rudym panem w niebieskiej marynarce. Miał zęza? Po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że jednak nie. Po prostu jednym okiem obserwował muchę, a drugim - długie nogi sekretarki.

Kiedy zastanawiałem się, czy dobrze mieć takie oczy, odkryłem, że jedno jest szare, a drugie - niebieskie. Kiedyś takie widziałem... u psa. Teraz uświadomiłem sobie, że i sam major bardzo przypomina mi psa - jak z przodu, tak z profilu.

Przewodnicząca drżąc ręką zdjęła okulary, przetręła je i znów nałożyła. Bez okularów była podobna do Gagarina.

Raptem wszystkich wzrok skupił się na sekretarce. Komisja zostawiła muchę na ścianie i

poczęła obrzucać ciężkim wzrokiem dziewczynę od protokołów.

Ta zaś kurczyła się pod nawałnicą spojrzeń. Przewodnicząca dała znak ręką, by dziewczyna wstała i coś przemówiła.

Sekretarka wstała. Była w mini-spódnicy tak krótkiej, jakiej nigdy nie widziałem. Wzrok niepodzielnie został przykuty do nóg sekretarki. Tylko major policji z filozoficznym spokojem jednym okiem konsekwentnie obserwował muchę. Rozległ się cichy szepot:

- Powyrywam nogi i powstawiam zapalki.

Powiedziała to przewodnicząca. Miała ściśnięte w linijkę usta, jej oczy pały nienawiścią.

Majora już opisałem, kilka słów o innym obecnym - panu z rudą czupryną. Był cywilem, prócz niebieskiej marynarki ubrany był w dresowe spodnie. Twarz człowieka jest ponoć lustrem jego natury. Ta miała grymas, jaki bywa na pysku buldoga, kiedy mu ktoś wymierzy kopniaka. Co prawda, nie miał różnokolorowych oczu, za to nos wykrzywiony w lewo o siedemnaście stopni.

- Więc ty, hm..., pan - zaczęła groźnym tonem i od razu urwała przewodnicząca. Inicjatywę przejął pan w niebieskiej marynarce. Wstał zza stołu, by przemówić, ale coś stanęło i jemu na przeszkodzie. Zdołał wydobyć z siebie coś w rodzaju przeciągłego gulks...

- Czy mógłby pan powtórzyć, bo nie dosłyszałem? - zwróciłem się doń zapytaniem.

Rudowłosy skoncentrował się, ale tym razem wyszedł mu niezrozumiały skrzek. Po czym usiadł, nalał szklankę wody i próbował całą zawartość wlać prosto do żołądka. Zaksztusił i część wody poszła mu przez nos, prosto na długopis, leżący na stole. Wylał nos o rękaw marynarki, zostawiając na nim długi, lśniący ślad, a potem wziął ów długopis i cisnął go do kosza na śmiecie. Nie wiedział co począć, gdy nie znalazł chusteczki do nosa. Wyciągnął więc rękę i wytarł ją o róg serwetu. To czyniąc niezręcznie stracił na swą sąsiadkę flakon z tulipanami.

Poszkodowana nie miała zamiaru pozostać dłużna. Wzięwszy szeroki rozmach namierzyła prosto w twarz. Pan z rudą czupryną zachował jednak resztki refleksu i zdążył się uchylić. Cios otrzymał major, po czym jął się zastanawiać, jak zareagować. W końcu doszedł do wniosku, że rewanżować nie warto.

Sytuację uratował inny członek komisji. W szarej marynarce, szarych spodniach, cały taki szary. Ale było coś, co wyróżniało go z tłumu: twarz miał zawodowego boksera i mięśnie, których pozazdrościłby mu niejeden wykidajło. Szary pan wstał i przemówił:

- Nie chcesz służyć w wojsku, dobrze! Sam sobie stwarzasz problemy.

Nikt nie zapytał mnie, dlaczego nie chcę tego, jaka przyczyna.

Sekretarka przyniosła protokół i członkowie komisji podpisali się kolejno pod nim. Zwracając mi dowód osobisty, przewodnicząca, aby nie kichnąć mi w twarz, zrobiła półobrót i kichnęła w twarz nieszczęsnemu majorowi.

Tego już było za wiele. Major gwałtownie wstał i powiedział kilka słów, po których panie omdlały, a następnie wybiegł z pokoju.

Korzystając z chwili zamieszania zniknąłem za drzwiami.

Dariusz Wierbajtis

To, co było... Fotografia ze starego albumu



Kościół św. Teresy pod koniec ubiegłego stulecia.